Rok 1869. Kraków, Wtorek 22 Czerwca Nr. 91.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie	8 centów,
Każde następne umieszczenie	5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia	30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Ogłoszenie przedpłaty:

	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W **Krakowie** i **Lwowie** w ajencjach naszych	10 złr.	5 złr.	2 złr.
W **Poznaniu** w ajencji naszéj	7 tal.	3 t. 15 sgr.	1 t. 5 sgr.
Z przesyłką pocztową w **Państwie austrjackiém**	12 złr.	6 złr.	2 złr. 25 c.
Z przesyłką w **Prusach** i **Niemczech**	9 tal.	4 t. 15 sgr.	1 t. 15 sgr.

Cena za granicą ogłoszona w nagłówku dziennika

☞ Uprasza się o wczesne nadsyłanie przedpłaty, dla uniknienia przerwy w przesyłce, jak również **o trzymanie się powyżéj oznaczonych cen przedpłaty** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencji.

☞ Wraz z przedpłatą na „Kraj“ nadsyłać można przedpłatę na **„Strzechę,“ „Mrówkę,“ „Bibljotekę Mrówki,“** — tudzież dzieła w ogłoszeniu od administracji wymienione.

„Rodziny Orskich“ odbitka z Kraju — tom I wyszedł z druku i jest do nabycia w administracji „Kraju.“ Cena obydwu tomów **2** złr. Tom drugi wyjdzie w ciągu miesiąca sierpnia.

Przymierze moskiewsko-amerykańskie.

Znaczące zbliżenie się Ameryki do Moskwy ostentacyjne oznaki wzajemnéj sympatji, możebność zaczepno-odpornego przymierza, poczyna niepokoić dyplomatów europejskich.

Czy takie przymierze mogłoby w danym razie nastąpić, czy mogłoby przetrwać pierwszą próbę, przewidzieć trudno, to jednak jest pewném, że Moskwa straszy mocarstwa zachodnie Ameryką, Ameryka zaś Moskwą.

Wszelkie przymierza muszą opierać się na wspólnym interesie i mieć jakiś cel wytknięty. Jakiż więc cel może mieć Ameryka w przymierzu z Moskwą? W znaczeniu dodatniém tego słowa, żaden.

Celem polityki Stanów Zjednoczonych, jest opanowanie całego nowego świata, przez kolejno przygotowywane aneksje. W tém dziele nie może im Moskwa żadnéj udzielić pomocy. Zato tam, gdzie idzie o przechwałki, o mięszanie się do wszelkich spraw europejskich, jedném słowem, o polityczny *humbug*, przymierze z Moskwą, nader jest pożądane dla Ameryki, a główną jego podstawą, z a w i ś ć

Tu oba państwa są do siebie nader zbliżone. Moskwa odziedziczyła z prawosławiem bizantyńską nienawiść do cywilizacji zachodu; marzeniem jéj jest zniszczyć tę cywilizację. Niepohamowana żądza podbojów pcha ją wciąż naprzód, lecz czuje instynktowo, iż zachód może przebudzić się z swéj apatji, iż mogą tam przycichnąć chwilowe zatargi, i może się wkrótce znaleść w obec europejskiéj koalicji, która w interesie własnego bezpieczeństwa, wyrzuci ją do Azji. Wie, iż w téj wojnie uledz musi, więc stara się o potężnego sprzymierzeńca, któryby zaprzątnął wszystkie siły morskie przeciwników, a nawet wstrzymał ich od wszelkiéj akcji, zawieszoną nad głowami grozą upadku handlu i ruiny materjalnéj. W tym celu wyzyskuje namiętności swego domniemanego sprzymierzeńca, i stara się o jego przyjaźń.

Bizantyńska przebiegłość dyplomacji moskiewskiéj, odkryła nawet słabe strony amerykańskiego charakteru. W Ameryce wiedzą dobrze, że niepodobieństwem jest wywierać ztamtąd stały wpływ na europejskie sprawy, że nicby nie zyskano, popierając moskiewskie dzieło zniszczenia, lecz panuje tam w całéj ludności niepohamowana zawiść do Europy.

Społeczeństwo powstałe poczęści z awanturników całego świata, z ludzi, którzy szukając lepszego losu, opuścili ojczyznę, a zatém z malkontentów, nie wyrobiło w sobie jeszcze stałych kształtów; wszystko tam dopiero fermentuje, ale właśnie dlatego przeważa tam wpływ pierwotny tych malkontentów, to jest, pewna chęć odwetu nad pierwotną ojczyzną, w któréj doznane nieszczęścia pozostały dla nich jedyną rodzinną tradycją.

Upokorzyć Europę, dowieść własnéj wyższości, jest marzeniem każdego amerykanina. Mimo to, jest on przedewszystkiem kupcem, umie wybornie liczyć, i nie lubi wdawać się w spory na serjo, które nie przynoszą rzeczywistych, dotykalnych korzyści. Co innego hałasować, odgrażać się i wymyślać z poza morza. W tém jest mistrzem. Pragnąłby więc niezmiernie zadowolnić swą namiętność jak najtańszym kosztem, i rzucił okiem na Moskwę, a przymierzem z nią strasząc zachód, spodziewa się przynajmniéj z Anglji wyciągnąć dla siebie jak największe zyski.

Pierwszą więc podstawą tego zbliżenia się i téj tak dziwacznéj przyjaźni, jest nadzieja wyzyskania się wzajemnego.

Stoją tu obok siebie kacap i yankee, to jest, dwóch największych oszustów i kłamców całego świata, prawią sobie wzajemne komplementa, i świadczą niekosztowne grzeczności — a jeden drwi wewnętrznie z pozornéj łatwowierności drugiego, w nadziei, iż udało mu się go złudzić.

Może Europa spokojnie zasypiać w obec téj przyjaźni, a nawet w obec przymierza, w ktorém jedna strona o tém tylko myśli, jakby coś zarobić na drugiéj. Może jenerał Grant w białym domu straszyć moskiewskim sprzymierzeńcem dyplomatów; może ks. Gorczakow wyprawiać dla amerykańskiéj floty demonstracyjne bankiety, — lecz żaden yankee dla Moskwy nie da dolara, i żaden kacap nie zasmuci się, chociażby cała Ameryka pogrążyła się w Oceanie. Jeden nie łudzi się wcale co do usposobienia i charakteru drugiego; — i całe plany przymierza są amerykańskim *humbugiem*, podszytym moskiewską przechwałką i fałszem.

Gazeta Narodowa umieściła następującą odezwę:

Do szanownych wyborców miasta Lwowa.

W obec rozmaitych zdań, jakie się w kraju objawiają, tak co do dotychczasowego postępowania większości sejmu i delegacji, jako téż co do sposobu, jak nadal postępować należy — uważałem to za mój obowiązek, przybyć do was, by wam podać sposobność wysłuchania zdania sprawy z moich czynności w sejmie i w radzie państwa, sobie zaś nastręczyć możność wyrozumienia waszego pod tym względem zapatrywania się.

Jeśli przeto jest życzeniem waszém, porozumieć się ze mną w powyższych kierunkach, chciejcie wyznaczyć dzień i miejsce ku temu celowi.

Lwów, 19 czerwca 1869.

Florjan Ziemiałkowski,
poseł lwowski.

Nie jesteśmy zwolennikami polityki posła Ziemiałkowskiego, jako jednego z koryfeuszów większości delegacyjnéj, cieszymy się jednak, że choć w tém sz. poseł zgadza się z nami, iż tak jak my przyznaje wyborcom prawo wysłuchania sprawozdania z czynności ich reprezentanta, i że w ich opinji pragnie znaleźć dla siebie wskazówkę dalszego postępowania.

Przegląd tygodniowy.

Prędko ale krwawo, a najczęściéj nietrwale dokonywają się fakta dziejowe na polu bitew; powoli wloką się, ślimaczym postępują krokiem zdarzenia dziejowe, dokonywane pracą parlamentarną na drodze pokoju.

Kiedy podczas wojny każda chwila, każdy dzień popycha sprawy naprzód i nowe stawia fakta, w czasie pokoju dłuższego trzeba czasu, aby módz spostrzedz znaczniejsze posunięcie się i rozwój spraw.

Tak też obecnie w tygodniowym naszym przeglądzie ledwie dostrzegalne tylko zapisać można posunięcia się wskazówek na zegarze dziejów.

Bil kościelny przyjęto w drugiém czytaniu, w Hiszpanji uchwalono ustawę rejencyjną i Serrana ogłoszono rejentem, we Włoszech odroczono izby, w Berlinie sejm północno-niemiecki i parlament celny dokonały prac swych i mają być temi dniami zamknięte, we Francji uśmierzono ostatnie rozruchy, a cesarz i jego słudzy poobjawiali swoje myśli o sposobie postępowania nadal — oto najważniejsze wypadki ubiegłego tygodnia.

Wprawdzie bil kościelny jeszcze daleką i żmudną ma drogę, nim się stanie ustawą państwową; jeszcze go czekają różne zapowiedziane po części już poprawki; jeszcze ma przejść przez trzecie czytanie, które jakkolwiek tylko jest formalnością, nieraz już wszakże służyło za sposobność ostatecznego odrzucenia jakiéj uchwały. Jednak powodzenie bilu zdaje się już zapewnionem, a zwycięztwo odniesione przez rząd i stronnictwo postępowe przy drugiém czytaniu, jest nadzwyczaj ważne. Parowie może, mimo lepszego przekonania, poddali się woli narodu. Oto jest wielki fakt stwierdzony przyjęciem bilu w drugiém czytaniu. Parowie nie zapomnieli, że w rzeczy saméj piastują tylko najwyższą godność parlamentarną w państwie, ale nie posiadają najwyższéj władzy. Ugięli więc czoła przed izbą niższą, która jako prawdziwy wyraz woli narodu, jedyną jest przedstawicielką władzy. W obec wzburzenia kraju, w obec groźb stronnictwa postępowego, izba wyższa obawiała się dla czczéj formy uzurpować obcą jéj treść; obawiała się przywłaszczaniem sobie władzy rozstrzygania kwestji tak ważnéj wbrew woli narodu, wywołać przeciwko sobie burzę, któraby bez śladu zniszczyć mogła czczy aparat, jakim instytucja parów jest w systemie parlamentarnym.

Rejencja w Hiszpanji jest tymczasowém zamknięciem pierwszego okresu odrodzenia się tego kraju, gnębionego tak długo przez absolutyzm.

Dziś, kiedy rząd tymczasowy złożył ster rządu w ręce rejenta Serrana, można już powiedzieć, że rewolucja się udała.

W rejencji stanął kompromis między wszystkiemi stronnictwami. Monarchiści uważają rejenta za namiestnika przyszłego króla, a tém samém widzą w zasadzie dokonane zwycięztwo monarchizmu. Republikanie nie wierzą jeszcze w zaprowadzenie monarchji. Widzą w rejencie rodzaj prezydenta rzeczypospolitéj i nie tracą nadziei, że przedłużenie się rejencji przekona naród, że i bez króla z bożéj łaski może w państwie kwitnąć szczęście i trwać pokój. Pokoju podczas rejencji pragną i monarchiści, ale na to, aby obcym kandydatom pokazać, że Hiszpanja potrafi być spokojną i potulną pod rządem jedynowładczym.

Tak więc z żadnéj strony rejencja nie napotyka na trudności ani na spór, i jest nadzieja, że wzburzone namiętności uspokoją się, a Hiszpanja po szczęśliwéj rewolucji spokojnie używać będzie jéj owoców.

Rząd włoski nie miał innéj rady, innego sposobu wyjścia z bezdroża, na które go zaprowadziła nie tyle opozycja, ile raczéj demoralizacja izby, jak odraczając ją na czas nieoznaczony. Na nic się ministerstwu nie zdało zlanie się stronnictw, kompromis i utworzenie sobie większości rządowéj; większość ta wnet się rozpadła, opozycja się wzmocniła, a rząd na każdym kroku napotykał trudności i opór, którego nie mógł przezwyciężyć. Do tego jeszcze przyszły znane skandale, kompromitujące całą instytucję parlamentarną.

Gdyby ministerstwo miało do czynienia z opozycją silną, mającą jakiś jasny, nieprzyjazny rządowi program, rzecz byłaby prosta: musiałoby albo ustąpić albo rozwiązać izbę. Ale w obec izby przed chwilą dopiero dostarczającéj ministerstwu większości parlamentarnéj, za chwilę zaś tak zdezorganizowanéj, że ani nic przeprowadzić ani nic naprzód obliczyć nie było można; w obec izby, która jakby naumyślnie starała się o podkopanie własnéj powagi i zdyskredytowanie się, nie pozostał inny środek, jak odroczenie na czas nieoznaczony. Bądź co bądź, ostatnie dzieje parlamentarne Włoch dają smutne świadectwo o stopniu wykształcenia politycznego większości izby i pokazują nam jasno skutki rządów małych despotów, oraz prześladowań i ograniczeń, jakich oświata we Włoszech dotychczas doznawała, a poczęści i teraz jeszcze znosić musi.

Wcale przeciwnie w parlamentach berlińskich. Ani na brak wykształcenia, ani na nizki stopień oświaty uskarżać się tam nie można. Ale też większość parlamentarna w Berlinie, tak w sejmie północno-niemieckim, jak w parlamencie celnym, mają jasny i wyraźny program, to jest nie chcą zewolić na zbyteczne podatki, którychby rząd użył tylko w celach polityki zaborczéj.

Po klęsce w sejmie północno-niemieckim nastąpiła klęska rządu w parlamencie celnym. Zgodził on się na umniejszenie i uregulowanie różnych podatków; ale kiedy rząd nałożeniem znacznego podatku wchodowego na olej skalny, nietylko chciał sobie powetować zmniejszenie innych dochodów celnych, ale zabezpieczyć sobie znaczną nadwyżkę, parlament celny odrzucił projektowany nowy podatek.

Bismark zmartwiony wyjechał z Berlina towarzysząc królowi i szukając pocieszenia w widoku marynarki wojennéj pruskiéj i nowym porcie pruskim. Organ zaś jego, *Nord. alg. Ztg.* daje parlamentowi celnemu do zrozumienia, że kiedy parlament nie uchwalił podatku od oleju skalnego, rząd wcale się nie pośpieszy z publikacją nowych, przez parlament uchwalonych ustaw o taryfie związku celnego i o podatku na cukier.

„Stronnictwo narodowo-liberalne, mówi organ p. Bismarka, samo będzie odpowiedzialne za to, jeżeli ubiegła sesja nie będzie miała żadnego rezultatu. Mało to przyniesie korzyści interesom narodowym, które stronnictwo to reprezentować winno.“

Widzimy tu znowu ten sam sposób postępowania rządu pruskiego, któryśmy już raz zcharakteryzowali. Ponieważ parlament odrzucił podatek od oleju skalnego, rząd mszcząc się za to, nie chce ogłaszać uchwalonych przez parlament ustaw, jakkolwiek wie, że są korzystne dla ogółu i dobro publiczne mają na celu.

Po ukończonych wyborach i uśmierzonych szczęśliwie rozruchach, list Persigny'ego do Olliviera i list cesarza do posła Makau, postawiły na porządek dzienny kwestję: jakie będzie nadal stanowisko rządu w obec kraju? Wnosząc z listu cesarza, nie ma żadnego widoku, aby nastąpiła zmiana ministerstwa i programu.

Trzeba przyznać, że cesarz zręcznie skorzystał z chwili, kiedy pospólstwo paryzkie, nieożywione żadną dodatnią myślą, niemając poparcia w żadnéj wykształconéj cząstce ludności, zerwało się do owych demonstracji i zrobiło *fiasco*. Z wyraźnym naciskiem cesarz głosi teraz zasadę stałości i nieustraszoności rządu swego. Zachodzi jednak pytanie, czy cesarstwo zechce i czy potrafi tę samą zachować postawę w obec opozycji nowéj izby, ożywionéj nowemi dodatniemi ideami i wspartéj na najświatlejszéj i najwykształceńszéj części ludności Francji?

Kilkakrotnie na tém miejscu zapisywaliśmy objawy ruchów narodowych w Austrji. Były to ruchy ludów słowiańskich. Dziś zapisujemy objaw ruchu narodowego niemieckiego. Podajemy poniżéj mowę syna dziedzicznego para austrjackiego, w któréj wyrażone jest życzenie, aby się spełniło dzieło zaczęte w r. 1866; aby Niemcy południowe połączyły się z północnemi; w któréj zawarte jest oświadczenie, że austrjacy niemieccy dziełu temu dopomagać będą. Dzienniki wiedeńskie obojętnie zapiszą ten fakt w swych szpaltach, albo go przemilczą. Gdyby w jakiém stowarzyszeniu narodowém słowiańskiém coś podobnego śmiano wygłosić, dzienniki wiedeńskie uderzyłyby w wielki dzwon alarmu i w niebogłosy krzyczałyby, że to jest „zdrada stanu.“

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa *18 czerwca.* (Kor. „Kraju.“) Choć zapewne tutejsze dzienniki mnie uprzedzą, pośpieszam jednak zawiadomić was o rezultacie owéj walki między p. Kronenbergiem i p. Muschwitzem, o któréj wam już dwa razy pisałem, a raczéj wyjaśnić znaczenie spełnionego faktu, i na niektore cyfry i wybitniejsze nazwiska zwrócić uwagę waszą.

Pisałem wam (choć nie wiem, czy list mój doszedł) o pogłoskach, jakie tu krążyły, i o tém, że w prawdziwość ich nie wierzę. Powątpiewanie moje usprawiedliwioném zostało, ale do pewnego tylko stopnia.

Kronenberg nie ustąpił tyle, ile mówiono, ale zawsze ustąpił. Na trzy główne punkta, o jakie chodziło, dwa zostały w zupełności przeprowadzone z korzyścią dla akcjonarjuszów, trzeci pominięty.

Nietylko obaj panowie Lascy ustąpili, ale ustąpić musiał cały zarząd, oraz zgubna dla linji warszawsko-wiedeńskiéj a tylko dla niemców korzystna linja na Herby odroczoną została i prawdopodobnie

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Zręczna polityka Jana; jak widziemy z powyższych przykładów, obrachowaną była z jednéj strony na własną korzyść, z drugiéj na pozyskiwanie sobie życzliwych i przyjaciół. W każdéj sprawce, jak w dwóch powyższych, Korek starał się tak urządzić wszystko, żeby jego nieproszony udział lub pośrednictwo wyglądały na chęć zrobienia obu stronom dogodności i przysługi.

Z początku udawało mu się wybornie, potém od czasu do czasu wykrywać się zaczęło, że na interesach, do których dziedzic Bobrówki przykładał rękę, obie strony zazwyczaj odnosiły tylko pozorne korzyści, a rzeczywistym zyskiem cieszył się tylko pośrednik. Zaczęło to wywoływać przeciwko niemu niechęć w okolicy, niechęć ta jednak nie mogła się objawiać głośno i wyraźnie, bo się spostrzeżono zapóźno, to jest wtedy, gdy już Jan zdołał wszystkich z sobą najrozmaitszemi interesami poplątać, i wszystkich niejako miał w ręku.

Wszyscy więc w oczy byli z nim najserdeczniejsi, a o tém co każdy myślał, co sobie o nim pocichu jeden sąsiad z drugim opowiadał, nie troszczył się wcale, gdyż czuł się silnym.

Jeżeli cała sieć jego operacji rozciągała się szeroko na okolicę, główném ogniskiem téj sieci był Orsk, Krusice i Prastówek.

Pamiętamy owe czasy, gdy przed dwudziestu pięciu laty, będąc już niemal u celu swoich widoków i planów, zląkł się, że może być poznanym i uciekł nagle od przygotowanego już łupu.

Zabrał z sobą naówczas najdokładniejszą świadomość pokrzyżowanych i powikłanych rozmaicie stosunków prawnych trzech sąsiadów, których tradycyjném dążeniem była chęć wyniesienia się jeden nad drugiego.

W gmatwaninie tych stosunków widział najznakomitsze pole dla swéj działalności, korciło go téż ciągle wrócić i na tym gruncie zacząć zbierać żniwo. Nad tą chętką jednakże górował instynkt zachowawczy, i pomimo całéj ochoty długo się trzymał na uboczu, różne na świecie przechodząc koleje.

Po piętnastu dopiero latach dowiedziawszy się, że już nie żyje ani Szumiłło, ani jego rodzice, przyjrzawszy się sobie po sto razy w zwierciedle, przekonany, że ani podobna go poznać i domyślić się, kim był, za pieniądze zebrane przez ten czas kupił Bobrówkę i przeniósł się w rodzinne strony.

Przez ciąg całych tych lat piętnastu wszystko mu się wiodło, do wszystkiego miał szczęście, w jedném tylko doświadczał niepowodzenia, — ożenić się nie potrafił. O rozmaite partje się starał, parę razy wyznaczano już nawet dzień jego ślubu, zawsze jednak rozchwiało się małżeństwo i nie mógł wstąpić na ślubny kobierzec, tak jakby go ktoś zaklął, albo oczarował.

Powrócił tedy w okolice Orska bezżennym i usadowiwszy się na wiosce, nie zwłócząc wcale, pierwszą zaraz wizytę złożył w domu Orskich.

Nie ciągnęły go tam wspomnienia przedpiętnastoletnie; wiemy, jaką miłością kochał Helę, jeśli się godzi powiedzieć, że ją kochał; spieszył dlatego, że chciał się pozbyć ostatniéj, nieugruntowanéj zresztą na niczém obawy zostania poznanym, i dlatego jeszcze, że tam najłatwiéj mógł nanowo uczepić zerwaną nić pajęczą swoich dawnych planów.

Przyjechał i zastał tam szczęście.

Smutną była dola Heli, gdy ją skłoniono, ażeby wyszła za Michała Orskiego i smutne pierwsze dni pożycia. Z pierwszém dziecięciem, jakiém los obdarzył to małżeństwo, z córką Marją, która przyszła na świat dopiero w szóstym roku po ślubie, miłość matki do dziecka zaczęła się przenosić na ojca i z szacunku, jaki Michał u niéj pozyskał, zaczęła się przeradzać w ciche i spokojne przywiązanie.

W półtora roku później druga córka, Antosia, stała się nowym węzłem, łączącym sierotę z położeniem obecném, odrywającém od wspomnień serdecznych pierwszéj, smutném rozstaniem zakończonéj miłości.

O trzy lata młodszy od Marji syn, znajomy nam już Jacek, pierwszym uśmiechem zamknął nazawsze otwierającą się jeszcze niekiedy ranę serca swéj matki, tęsknotę po człowieku, którego dusza jéj wybrała, a którego ustąpiła Bogu. Synowi temu dała imię najdroższe, jakie miała w swoich wspomnieniach, i odtąd nim i siostrami jego żyjąc, zaczęła kosztować pociechy i spokoju, otoczona najszczerszą miłością męża, zamożnością, przyjaźnią, słowem wszystkiém, czego zapragnąć mogła.

Tak było aż do przyjazdu Jana w okolicę.

Gdy właściciel Bobrówki przyjechał do Orska, w celu zaznajomienia się z sąsiadami, Michała nie było w domu. Korek umyślnie upolował taką chwilę.

Helena nie poznała go, a gdy wymienił swoje nazwisko, rzekła tylko:

— Pan Jan Korczak... znałam za młodu człowieka tego nazwiska i imienia...

— Człowiek ten był pani przyjacielem, sąsiadko?.. — zapytał Jan.

— Tak przynajmniéj sądziłam i sądzę, — odrzekła.

— I nie mylisz się pani, — potwierdził z uśmiechem, — nieprzyjacielem pani być nie można. Ale mówmy więcéj o tym moim imienniku, może i ja go znam... Widział panią po raz pierwszy w domu pradziadka pani?...

— Tak jest, panie.

— Potém ujrzał panią, po upływie lat sześciu, przy kopcu krusickim, przy którym znajdował się jednocześnie jego smutny przyjaciel?..

— Tak jest panie... ale... — przerwała Helena.

— Potém, — kończył Jan nie zważając na przerwę, — potém powiedział pani tajemnicę twojego serca i jeszcze drugiego serca i błagał ciebie pani, abyś w porozumieniu z nim wyleczyła z niedozwolonego uczucia człowieka poświęconego Bogu?...

— Tak jest, panie... ja nie wiem...

— Pani nie wiesz, zkąd ja wiem o tém wszystkiém, nieprawdaż?... o tajemnicy, która tylko pomiędzy panią a owym powiernikiem pozostać była powinna i pozostanie... bo pani nie poznajesz przyjaciela, który wówczas tak nielitościwie, ale w takiéj czystéj i świętéj myśli, zranił twe serce, by ocalić drugie...

— Ach! więc to pan...

— Ja jestem owym przyjacielem, a od dzisiaj powolnym sługą i sąsiadem...

Ucałował wyciągniętą jéj rękę, która drżała febrycznie.

— Panie! — rzekła po chwili, uspokoiwszy się cokolwiek z pierwszego wzruszenia Helena — nie słyszałam od owego czasu o panu Jacku... modliłam się za niego, aby mu sił nie zabrakło do wykonania woli rodziców...

— I wykonał ją, pani, — skłamał Korek ponurym, uroczystym głosem, — wykonał ją... należy do Boga... zapomniał o marnościach światowych...

Łzy zakręciły się w oczach biednéj kobiety, ostatnie łzy za wspomnieniem młodości.

W téj chwili wbiegł do sali siedmioletni, złotowłosy, uśmiechnięty chłopczyk, i zobaczywszy nieznajomego, z jakąś instynktowną obawą przytulił się do matki.

— Śliczny synaczek, pani dobrodziéjko — rzekł Jan; — jakże mu imię?...

Helena stanęła w płomieniach; imię Jacka w obec jedynego człowieka, co znał tajemnicę jéj młodego uczucia, z ust jéj wyjść nie mogło.

Chłopiec spojrzał na milczącą matkę.

— Mamo, czemu nie powiesz temu panu, jak mi na imię? — zapytał z owém okrucieństwem dziecka, które nie wie, że boleść albo przykrość sprawia.

— Jakże ci na imię, chłopczyku? — zwrócił się Korek do syna.

— Jacek, — odpowiedziało dziecko, a matka całując w czoło syna, ukryła twarz w jego włosach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tygodnik krakowski.

Do zastępu ludzi zasłużonych krajowi przybył nam teraz nowy rodzaj ludzi, którzy się zasłużyli krajowi p i l n é m s i e d z e n i e m na sesjach rady miejskiéj. Wdzięczność należy się szanownemu obrońcy rady za podniesienie z téj strony zasług, których wielu zaślepionych dostrzedz nie mogło. Ja sam nierozsądny wierzyłem czas jakiś, że rada nasza cierpi na... nieradność i rozwolnienie sprężystości, i miałem zamiar przyłączyć się do trzech niefortunnych Temistoklesów, zwołujących zgromadzenie ludowe, które miało oświadczyć się za zmianą niepostępowego statutu gminnego i reorganizacją magistratu. Szczęściem, że w porę głos obrońcy wstrzymał moje ramię od przyłożenia pióra do gardła niewinnego Izaaka i objaśnił mnie, że rada miejska krakowska więcéj nierównie czasu poświęcała na siedzenie na sesjach, niż lwowska a nawet wiedeńska, za co jéj cześć i uznanie się należy.

„Z s i e d z e n i a i c h — p o z n a c i e i c h“ tak brzmieć odtąd powinny słowa pisma śgo, odkąd wysiedziane stołki i karła stały się polem zasługi. Odtąd ludzie nie tęgą głową, ale tęgiém, wytrwałém siedzeniem wyszczególniać się będą, — za co w nagrodę zasług wysiedzianych otrzymają: monografję hemorojdów.

Z przykrością widzę, że z powodu mego ruchliwego usposobienia nie mam kwalifikacji odpowiedniéj na dobrego radcę i dlatego nie zalecałem się na kandydata, pomimo, że moja połowica bardzo życzyła sobie tego zaszczytu. Ale przykład mojéj sumienności nie wielu znalazł naśladowców i uważałem, że nawet potomkowie Filipa z konopi nie wzdragali się przyjąć na swoje barki téj godności obywatelskiéj.

Ciekawy będąc, jak wiele małe kółko wyborców liczy aspirantów do s i e d z e ń r a d n y c h, zaproponowałem na jedném zgromadzeniu przedwyborczém, aby wybrano komitet z siedmiu członków, któryby ułożył listę kandydatów do rady; zrobiłem jednak niewielkie zastrzeżenie, że żaden z tych siedmiu nie może już być postawionym na liście kandydatów. Eksperyment skutkował. Po kilku minutach z 70ciu wyborców, ledwie 15tu zostało w sali. Pięćdziesięciu więc i pięciu ukradkowém wyniesieniem się z sali dało poznać wyraźnie, że pragną ofiarować się dla dobra publicznego.

Jakiż to wspaniały protest przeciw skargom dziennikarzy, którzy zarzucają nam obojętność dla spraw publicznych. My obojętni — jakiż to potwarczy zarzut, na który tylko milczeniem odpowiedzieć mogę. Ale choć ja milczeć będę — to będą mówiły za mnie owe sesje, narady, owe liczne stowarzyszenia, które są żyjącym dowodem żywotności życia naszego. Powie mi kto może, że te sesje, narady, zgromadzenia, stowarzyszenia nic dotąd nie zrobiły!

— Niewdzięczniku! czyż ci nie sprodukowały całych armji prezesów, dygnitarzy? Pokaż mi rodzinę, któraby w łonie swojém nie liczyła choćby jednego prezesa? I kiedy dawniéj każdy szlachcic dumnym był z tego, że obiera królów i sam może być królem, dziś każdy nawet n i e u r o d z o n y może usypiać z tą błogą nadzieją, że jutro może obudzić się prezesem.

Ja sam, wyznaję to ze wstydem, kładłem się nieraz do łóżka z taką nadzieją, i raz nawet przyśniło mi się, że byłem prezesem stowarzyszenia mającego na celu zbieranie owocowych pestek po plantacjach krakowskich.

Jako nieprzyjacielowi wszelkich rewolucyjnych skoków i koziołków, ta praca organiczna, mrówczana, obfita w skutki uśmiechała mi się powabnie.

Ranek rozwiał te złudne obrazy, zbudziłem się i zamiast nominacji na prezesa ujrzałem *czasową gazetę*, w któréj wyczytałem wiadomość o przypadkowém odkryciu zwłok Kazimierza W., które konserwator zabytków pomnikowych po krótkich oględzinach coprędzéj zamurować kazał. Któżby się spodziewał, że ta okoliczność stanie się powodem waśni dwóch dla dobra jednego narodu pracujących dzienników?

Waśń powstała o to, czy p. Popiel dobrze zrobił, że zalepił dziurę w ... i doniósł o tym ważnym wypadku tylko

nieprędko na porządek dzienny wejdzie. Za to skup praw założycielskich pozostał w całéj mocy, i kwestji téj nikt nie dotknął nawet.

Rezultat więc taki, że zarząd kolei przeszedł w ręce polaków i moskali; że zarząd ten, którego duszą i kierownikiem będzie naturalnie Kronenberg, poprowadzi interes cały uczciwiéj a przedewszystkiém rozumniéj jak był prowadzony dotąd; że szkoda, jakąby przynosiła towarzystwu linja na Herby, odsuniętą a może zaniechaną zostanie; ale 1,250,000 rsr., które niemcy zabrali, przepadło, i to już należy zapisać w rubrykę strat towarzystwa.

Co p. Kronenberga zmusiło do wypuszczenia pod tym względem niemców z ręki, trudno wiedzieć. Przyjaciele jego utrzymują, że obawa długiego i trudnego procesu, a bardziéj jeszcze chęć wydostania natychmiast zarządu kolei z ich rąk uczciwych. Prawnie bowiem w tym roku tylko dwóch członków zarządu wyjść było powinno. Kronenberg więc im powiedział: „Coście wzięli, zatrzymajcie, ale idźcie do djabła!“

Pan Muschwitz i towarzysze układ ten z wdzięcznością przyjęli.

Uwzględniwszy powyższe powody, nacisk z rozmaitych stron, denuncjacje jakich się dopuszczali niemcy, stratę jakąby ponosili daléj akcjonarjusze, gdyby dawny zarząd do gruntu zreformowanym nie został, przyznać należy, że p. Kronenberg nie mógł może inaczéj postąpić.

Ponieważ, jak widzicie, wszystko skończyło się kompromisem, więc owéj walki spodziewanéj na zgromadzeniu akcjonarjuszów nie było.

Dawny zarząd złożył mandaty dnia poprzedniego, na zebranie stawiły się obie partje już z gotowym układem, i dyskusja była raczéj rzeczą formy, głosowanie zaś prawie jednomyślném.

Rzadko kiedy jednak taka masa kapitału bywa reprezentowaną na zgromadzeniach podobnych. Zeszło się przeszło 100,000 akcji *(sic)*, z których najmniéj 70,000 należało do stronników warszawskiego Rotszylda.

Osoby głównie skompromitowane w czynnościach przeszłego zarządu, jak Muschwitz, Lascy i W. Majewski, byli nieobecni. Mała tylko gromadka adwokatów niemieckich, jak Holthoff i Deyks, przemawiali przeciw wnioskom, a raczéj nic nieznaczące stawiali poprawki.

Głosowanie odbywało się także z rzadką jednomyślnością, naturalnie na nazwiska wskazane poprzednio.

Do komisji rachunkowéj weszli ludzie bardzo uczciwi. Za dwóch przynajmniéj (bo p. Kosseckiego nie znam) za Rossmana, Wołowskiego Stan. można głową ręczyć, że w żaden brud ręki nie umoczą. Pan Wertheim zaś jest *alter ego* Kronenberga.

Rada zarządzająca jest więcéj mięszaną. I inaczéj być nie mogło; wedle prawa bowiem z 1866 r. zarząd ten obowiązany jest zawierać w swém łonie najmniéj $^2/_3$ członków moskali lub niemców. Dano więc w niéj miejsce czterem moskalom: Czernickiemu, Feichtnerowi, Kruzemu i Freygangowi, choć przyznać trzeba, że nic o nich tak bardzo złego nie słychać, a Kruzè ma być dość zdolnym finansistą; polaków jest trzech, jeżeli do polaków policzymy pp. Gudowskiego i Zaborowskiego, zapamiętałych biurokratów choć ludzi rozumnych; niemców dwóch: Müllera i hr. Renarda.

To jednak pewna, że na żadnego z tych ludzi nie pada zarzut udowodniony nieuczciwości, duszą zaś zarządu będzie naturalnie, jak powiedziałem, Kronenberg, a wszystko to wzięte razem pozwala się spodziewać lepszego powodzenia i rezultatu tak dla warszawsko-wiedeńskiéj jak i warszawsko-bydgowskiéj kolei.

Ta ostatnia szczególniéj, któréj akcjonarjusze odbyli posiedzenie wczoraj, bardzo smutnie stoi. Przy kapitale zakładowym wynoszącym przeszło 6,000,000 rubli, czysty zysk wynosi ledwo 55,387, tak, że na mocy udzielonéj przez siebie gwarancji $4^1/_2$%, rząd dopłacić musi akcjonarjuszom 229,957 rubli.

Wybory poszły i tu bardzo dobrze, a nawet lepiéj jak do kolei warsz.-wiedeńskiéj. Najwięcéj głosów otrzymał Kronenberg, a prócz niego wybrano z polaków Dom. Zielińskiego i Bagniewskiego. Zamiast zaś Czernickiego i Freyganga z moskali Szuberskiego i Muchanowa, dyrektora teatrów.

Tak więc skończyła się ciekawa ta historja, która przez czas pewien gorąco zajmowała umysły i Kronenberga podniosła więcéj jeszcze w opinji. Co zaś najdziwniejsza, że po raz pierwszy zapewne mogliśmy być jednego zdania z moskalami.

Zdarzyć się to może tam tylko, gdzie idzie o rzecz tak kosmopolityczną jak koléj, a pewno nigdzie więcéj.

O wywiezieniu ks. biskupa Łubieńskiego, tak długo trzymaném w ukryciu, teraz dopiero zaczynają bliższe dochodzić szczegóły.

Aktu tego dopełnił jenerał Meller. Zjawił się on w mieszkaniu biskupa w Sejnach z żandarmami i policją w dniu 31 maja o 3 g. rano. Pałac cały był otoczony, i odbyto jak najściślejszą rewizję. Papiery wszystkie przejrzano i wielką ich część Meller zabrał i odesłał do Warszawy. Mówią, że między niemi znaleziono list papieski, pochwalający odwołanie delegata z Petersburga, i zachęcający do wytrwania na téj drodze. Moskale na mocy tego listu zamierzają podobno wytoczyć biskupowi proces o zbrodnię stanu. Po skończonéj rewizji, nie pozwolono się ks. Łubieńskiemu z nikim widzieć, żadnego listu napisać, nawet z najbliżéj go otaczającemi pożegnać. O 6téj rano zamknięty w karecie, otoczony żandarmami, pędził nowy wygnaniec ku wschodowi. Dopiero w miasteczku Kopciowie pozwolono biskupowi wysiąść i pomodlić się przed drewnianym kościółkiem. Gdy jednak lud się zaczął gromadzić, płakać i o błogosławieństwo prosić, porwano go znowu i powieziono daléj.

Mimo tego nowego gwałtu, moskale utrzymują ciągle, że się prowadzą rokowania między Petersburgiem i Rzymem, i że takowe są na dobréj drodze. Są między nimi nawet tacy, (i to wysoko położeni), którzy twierdzą, że wkrótce ukaże się encyklika papiezka, surowo nakazująca duchowieństwu wierność i posłuszeństwo dla cara, a nawet, że Rzym gotów nakazać wprowadzenie języka moskiewskiego do nabożeństwa nietylko na Litwie, ale i w królestwie. Za to zaś biskupi zostaną z wygnania wróceni i pojadą na sobór powszechny.

Sądzę, że są to tendencyjnie puszczone pogłoski. Wywierają one jednak wpływ fatalny, szczególniéj na religijność naszych średnich i niższych warstw miejskiéj ludności.

Ultramontanie we właściwém znaczeniu tego wyrazu są u nas bardzo nieliczni. Przeważna większość narodu jest bardzo katolicką, ale więcéj jeczcze polską.

Duchowieństwo stawszy się dziś narzędziem rządu, jutro straciłoby cały swój wpływ na massy. Dygnitarzy kościelnych, dających dowody miłości kraju, lud ubóstwia do fanatyzmu. Ale tych, co podają rękę wrogom naszym, żaden paliusz, żadne godności nie potrafią przed pogardą ogólną zasłonić.

Przykładów wskazywać nie mam potrzeby, są one bardzo jeszcze świeże. Choćby więc tylko w interesie religji, pragnąć należy, żeby dwór rzymski, kategorycznem i jasnem zaprzeczeniem, odjął wszelką podstawę tym plotkom potwarczym.

Między cywilizatorami naszymi z nad Wołgi, niewyjmując nawet najbliższego otoczenia hr. Berga, rozdrażnienie przeciw Prusom wzmaga się co chwila, i głośno się w rozmowach objawia.

Moskale oburzają się na hr. Bismarka, że dotąd nie zaproponował jeszcze odnowienia konwencji kartelowéj — która jak wiadomo najmniejszéj korzyści, a niemałe materjalne i moralne szkody Prusom przynosi. Ale przywykli oni od dawna uważać Prusy za swoją awangardę, za sprzymierzeńca, który słuchać powinien, bo musi, za stróża więziennego na granicach Polski. Najmniejsza w tym stosunku zmiana irytuje ich tak, jak nieposłuszeństwo wasala irytowało kiedyś pana feudalnego.

Winę zaś całą zwalają na rząd, czyli na hr. Bismarka, bo sami przywykli nawet rewolucję robić na rozkaz carski, pojąć nie mogą, żeby gdzieś rząd musiał iść za opinją publiczną. Interpelację też Lövego i niewątpliwego znaczenia objawy pruskiéj opinji publicznéj w kwestji téj konwencji kartelowéj, biorą za komedję bismarkowską.

Więc sarkają i grożą, a przypuszczać wolno, że jak zawsze, tak i teraz rząd pruski się ulęknie i za kilka srebrników sprzeda znowu krew nieszczęśliwych dezerterów. Konwencja kończy się dopiero we wrześniu, czasu więc jeszcze niemało.

(*C*) **Lwów**, *23 czerwca*. (Koresp. „Kr.“) Dnia wczorajszego dr. Florjan Ziemiałkowski bawiący tu od dwóch dni, ogłosił krótką odezwę do wyborców miasta Lwowa, którą prosi ich o wyznaczenie dnia i miejsca w celu porozumienia się jak w obec polityki sejmu i delegacji nadal postępować należy, a zarazem aby mu nastręczyli możność wyrozumienia zapatrywania się wyborców w tym względzie. (Podaliśmy tę odezwę powyżéj. *Red.*)

W chwili ogłoszenia tego pisma odbywało się właśnie w sali ratuszowéj posiedzenie grona wyborców lwowskich. Dr. Ziemiałkowski dowiedziawszy się o tém, pospieszył także na to posiedzenie i oświadczył przewodniczącemu p. Boczkowskiemu, że właśnie dla zdania sprawy przed wyborcami, przyjechał na kilka dni do Lwowa i ogłosił w tym celu odezwę do wyborców, gdy jednak zgromadzenie takie już widzi przed sobą, przeto życzyłby sobie, aby ono w celu porozumienia się, odpowiednie powzięło uchwały, a wtedy gotów będzie na ich zaproszenie stanąć przed wyborcami i zdać sprawę ze swéj polityki.

Po oddaleniu się dr. Ziemiałkowskiego uchwaliło zgromadzenie:

1) nie uważać się i nie występować jako komitet wyborczy, ale działać jedynie jako grono wyborców, które w danym razie wzięłoby inicjatywę;

2) ograniczyć czynność swoją do saméj tylko stolicy;

3) nie występować z żadnym programem i nie przekładać wyborcom żadnych wniosków—ale zostawić to własnéj ich inicjatywie, a nareszcie

4) wybrać komitet z pięciu osób złożony, który ma przeprowadzić potrzebne przygotowania.

Po przeprowadzeniu wyborów do owego komitetu, w którego skład weszli pp. Boczkowski, Piątkowski, Szwedzicki, Widman i Wolski — zamknięto posiedzenie.

Tarnów, *20 czerwca*. (Kor. „Kraju.“) W dniu dzisiejszym, stosownie do zapowiedzenia, odbyło się w tutejszéj sali teatralnéj zgromadzenie wyborców, zwołane przez p. Klemensa Rutowskiego, jako posła na sejm krajowy, celem złożenia sprawozdania z dotychczasowego przebiegu sprawy rezolucyjnéj i powzięcia uchwały jak nadal postępować należy.

Zebrało się wyborców i publiczności przeszło 300 osób. Zgromadzenie wybrało przez akklamacją przewodniczącym dra medycyny Józefa Starkla, który o godzinie w pół do szóstéj popołudniu zagaił posiedzenie.

Pan komisarz rządowy, w mundurze i przy szpadzie, zajął miejsce tuż po prawicy obok przewodniczącego, tak iż niejednemu z obecnych mogłoby się zdawać, że to p. komisarz rządowy zwołał zebranie i zagajać je będzie.

Po przedstawieniu przez dra Starkla, przedmiotu zebrania zabrał głos poseł Rutowski, zaczynając od wyłożenia pokrótce historji rezolucji galicyjskiéj i oznaczenia swego stanowiska w sejmie. Mówca powiada, że był za wnioskiem Smolki, ale widząc niepodobieństwo przeprowadzenia go, popierał rezolucję przy któréj stał i stoi, i przy któréj, jak sądzi, stoi kraj, a w kraju mężowie tacy, jak marszałek sejmowy ks. L. Sapieha.

„Nie będę sądził większości sejmowéj, nie będę sądził i delegacji, bo jeżeli delegacja w czém winna, to winien także i kraj, swém milczeniem. Wyborcy wyrzec powinni jakie stanowisko ma zająć ich reprezentant w sejmie krajowym.“

Mowę posła Rutowskiego zgromadzenie hucznemi oklaskami przyjęło.

Poczém przewodniczący wezwał zgromadzonych, ażeby postawili odpowiednie wnioski.

W skutek tego zabrał głos p. Józef Pędracki i w mowie przyjętéj oklaskami dowodzi, że nie ma żadnéj nadziei uzyskania czegokolwiek od rady państwa w Wiedniu, że zatem udział posłów polskich w téj radzie były bezpożytecznym, stawia zatem wniosek:

1) wysyłania delegacji do rady państwa jest w obecném położeniu szkodliwe;

2) wyborcy upoważniają swego posła do złożenia mandatu w razie gdyby sejm chciał wysyłać delegację do rady państwa.

Przeciw temu wnioskowi zabiera głos p. Kazimierz Jakubowski. Jest on także za niewysyłaniem delegacji, ale w inny sposób. Wnosi, aby sejm prosił Naj. Pana o rozwiązanie i polecenie nowych wyborów, ażeby nowy sejm miał rozwiązać ręce. Tym sposobem pozbędziemy się i złéj delegacji i złego sejmu.

Poseł Rutowski prostuje niektóre zdania, p. Jakubowskiego. Złe, zdaniem jego, nie leży w sejmie, lecz w całym kraju, trzeba żeby kraj cały stanął jak jeden mąż i zdanie swe jawnie wyraził, wtedy i sejm pójdzie za wolą kraju, a każdy poseł, jeżeli jest człowiekiem honoru, zobaczywszy sprzeczność swojéj opinji z opinją kraju złożyć musi mandat (oklaski.) Od kraju zależy natchnąć sejm taką myślą i kierunkiem, jaki za najwłaściwszy uważa. (Oklaski.)

Wykazawszy niepraktyczność wniosku p. Jakubowskiego, poseł R. wnosi, aby z grona wyborców wybrać komisję z 15 członków, w celu zbadania stosunków i rozważenia postawionych wniosków.

Pan Jakubowski oświadcza się przeciw wyborowi komisji, żądając aby zaraz na miejscu rzecz załatwić. Wszelkie formułki i komisje są tylko biurokratycznym szybrem.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie dwa ostatnie wnioski, w skutek czego wniosek posła Rutowskiego (wybranie komisji) przyjętym zostaje.

Do wyboru komisji nie przyszło jednak, ponieważ spóźniona pora i mające się wkrótce rozpocząć w téj saméj sali przedstawienie teatralne ukończyć go nie dozwalały.

Na wniosek p. Pędrackiego postanowiono odstąpić od przyjętéj pod tym względem uchwały i odroczyć posiedzenie do następującéj niedzieli. W d. 27 b. m. zatém wyborcy tarnowscy odpowiedzą ostatecznie na kwestję postawioną przez ich szanownego posła.

Wieczorem, w sali teatralnéj odbyło się przedstawienie na korzyść sybiraków.

Kończąc proszę abyście mi wybaczyć raczyli pobieżność tego pośpiesznego sprawozdania.

(*z*) **Wiedeń**, *18 czerwca*. (Kor. „Kraju.“) Większa część ministrów rozjechała się do wód, i najzupełniejsza cisza polityczna zdawałaby się naturalną, tymczasem pojawiają się właśnie spory, o jakich od czasu obsadzenia posady prezesowskiéj, nikt nie słyszał.

Reskrypt ministra sprawiedliwości do ministra wojny nosi najzupełniejszą cechę kwestji osobistéj, tak co do treści jak i co do sposobu ogłoszenia. Sprawił on oczywiście najgorsze wrażenie w ministerstwie wojny, gdzie wprost zarzucają tak radzie, państwa jak wyszłemu z niéj ministrowi niekompetencję w sprawach wojskowych, należących z mocy prawa do delegacji.

Trudno zaprzeczyć, że co do formalności, ministerstwo wojny ma zupełną słuszność, i że w sferach wojskowych, wywołała ta sprawa wielkie niezadowolenie, a co dziwniejsze, nie zadowolniła bynajmniéj liberałów. Obawiają się słusznie, żeby nie przysporzyła nowych nieprzyjaciół ministerstwu, nie wywołała rozdwojenia w własnym obozie, i nie przyspieszyła przesilenia.

Obawy te są o tyle uzasadnione, że punkt oparcia jaki znajdowało ministerstwo w twórcy dualizmu mocno się zachwiał. Wiele mówiono przed kilku miesiącami o zatargach pomiędzy p. kanclerzem a niektórymi z przedlitawskich ministrów; wszystko to jest możebném gdy szło o kwestje podrzędnego znaczenia, lecz niezawodnem jest, że dzisiejsze ministerstwo nie zdołałoby żadną miarą przeżyć ustąpienia kanclerza.

Co zaś do stanowiska tego ostatniego, dałoby się nader wiele powiedzieć, a rozmaite wskazówki tak tu, jak w Peszcie, nie świadczą o wzmocnieniu jego wpływu.

Koła finansowe, które mają pod tym względem nader bystry wzrok, uważają bliską zmianę za nader prawdopodobną. Powodem jéj byłyby raczéj wewnętrzne niż zagraniczne sprawy, potrzebujące radykalnéj kuracji, na którą p. kanclerz nie łatwoby się zgodził. Bijącym w oczy faktem, któremu wszelkie panegiryki płatnych dzienników zaprzeczyć nie mogą, jest, że system obecny nie zadawalnia trzech czwartych części mieszkańców przedlitawskich, i że opór nie-niemieckich ludów nie da się obraną drogą przełamać.

Stany wyjątkowe i panowanie bagnetu nie prowadzące w rzeczywistości do niczego, są wprost niemożebne w rządzie konstytucyjnym, albowiem podają łatwą broń w ręce reakcji, która słusznie zarzuca liberałom, iż naśladują tylko zużyte przez nią środki. Opierać się zaś na doktrynie jakiejś wyższości kultury, na argumentach nie przekonywujących nawet tego, który ich używa, jest warzeniem wody, lecz nie zaradza położeniu.

Tymczasem stan ogólny pogarsza się z dniem każdym, z wszystkich niemal okolic nadchodzą jak najgorsze raporta; namiętności podżegane przez nieudolność i brak taktu, zagrażają rozkładem wewnętrznych stosunków, i otwierają szerokie pole obcéj agitacji.

Rada państwa okazała najzupełniejszą nieporadność i brak wszelkiego szerszego poglądu politycznego, wyrabia się więc nawet u niemców przekonanie, iż rzeczy dłużéj iść nie mogą tym torem. Zdawałoby się rzeczą naturalną, iż tam gdzie idzie o interesa państwowe lub o zadowolenie koterji doktrynerów, wybór nietrudny, lecz w Austrji nic się naturalnie nie dzieje, i wielkie pytanie czy prąd domagający się zmiany teraźniejszych stosunków i rzeczywistego nie fikcyjnego układu z Czechami i Galicją zwycięży, czy też wszystko się będzie wlekło daléj dotychczasowym torem, dopóki nowa jaka zewnętrzna katastrofa nie przerwie błogich marzeń, tym więcéj, iż zmiana pociągnęłaby za sobą nieuchronne wyrzeczenie się germanizacyjnéj polityki.

Czy pan kanclerz zgodziłby się na rozwijanie nowéj austrjackiéj polityki, którąby szukała swych celów na południu i wschodzie, należy powątpiewać. Ztąd ponawiają się zawsze pogłoski o jego ustąpieniu, ilekroć mowa o możebnéj zmianie w wewnętrznym systemie. Nader zaś trafnie osądził jeden konserwatywny dziennik obecne położenie, porównywając je z ostatnim rokiem ministerstwa Szmerlinga. Panująca koterja choruje na najzupełniejsze wycieńczenie i opiera się przeważnie na mamelukach popierających wszelki rząd; jéj bronią zaprzeczanie i teorja najczęściéj fałszywa,—gdy tym czasem siły przeciwników rosną i mają cel świadomy do którego dążą.

Wiadomo, iż każda forteca, chociażby najsilniejsza musi być w końcu zdobytą, jeżeli nie przyjdzie odsiecz. Forteca centralizmu nie może spodziewać się znikąd odsieczy; tymczasem silne porobiono już w niéj wyłomy, i im prędzéj dobrowolnie się poddą tym lepiéj, gdyż nic nie może przysporzyć, prócz gruzów. Dziś każde silne wstrząśnienie jest dla niéj niebezpieczne, i Galicja może tu wywierać silniejszy nacisk aniżeli powszechnie się zdaje.

Centraliści nie dzielą naszéj wady, żeby mieli odsłaniać dobrowolnie swe słabe strony i grożą tym więcéj i straszą, im są rzeczywiście słabsi. Zgromadzenie ludowe we Lwowie, wotum niezaufania dane członkom większości delegacyjnéj, było dla nich dotkliwym ciosem. Stać więc silnie przy rezolucji i pozbyć się wszystkich ludzi, którzy zamiast pełnić wolę kraju, stali się centralistycznem narzędziem, jest koniecznością polityczną. Jednomyślność pod tym względem im będzie widoczniejszą, im bardziéj stanowcze zajmie Galicja stanowisko, tém prędzéj przesilenie i pożądana zmiana nastąpi.

Wiedeń, *19 czerwca*. Dzienniki wiedeńskie w ostatnich kilku dniach zajmowały się znaną nam już „aferą“ pp. Herbsta i Kuhna. Niektóre z nich przepowiadały z tego powodu przesilenie ministerjalne. — Ostatnie gazety wiedeńskie, które nas dochodzą, zaprzeczają, żeby z powodu owego rozporządzenia ministerjalnego nastąpiło jakiekolwiek rozdrażnienie między ministrem Herbstem a Kuhnem, i donoszą, że ten ostatni zaprosił p. Herbsta, aby nad sprawą tą ustnie się porozumieli.

— W Gracu w Styrji przed kilku dniami odbyło się publiczne posiedzenie towarzystwa narodowo-niemieckiego. Na posiedzeniu tém hr. Ignacy Attens, syn dziedzicznego para austrjackiego Ferdynanda Attens, odczytał rozprawę o stanowisku południowych Niemiec względem północnych. „Przyłączenie południowych Niemiec do północnych, rzekł on, jest koniecznością i obowiązkiem patrjotycznym, którego spełnienia domaga się ojczyzna niemiecka od swych synów. Wprawdzie austrjacy niemieccy na teraz nie mogą brać udziału w tém dziele zjednoczenia, ale według swych sił będą się starali usunąć w tym względzie wszelkie trudności, będą się sprzeciwiali wszelkiemu jednostronnemu przymierzu Austrji z państwami południowemi i z radością powitają dzień, w którym przez wstąpienie południowych Niemiec do związku północnego, dzieło r. 1866 będzie rozszerzoném.

Odczyt ten przyjęty został hucznemi oklaskami.

— Kiedy przed kilku dniami *Neue Fr. Presse* podała tendencyjny telegram z Pragi, że na jakiémś tam polu pod Werszowicami w Czechach znaleziono granat, uczyniliśmy wtedy uwagę, że dzisiaj znalezienie granatu na polach czeskich nie jest bynajmniéj dziwném i że może to być łatwo pamiątką pruską. Domysł ten nasz potwierdza następująca urzędowa odezwa c. k. dyrekcji policji w Pradze:

„Przy sposobności rewizji odbytych w skutek ostatniéj eksplozji petardy, pokazało się, że wielka liczba granatów, *pochodzących z ostatniego najazdu pruskiego, które albo z rzeki Mołdawy wydobyte, albo na polach ćwiczeń artylerji znalezione zostały*, są w posiadaniu prywatnych osób.“

Otóż policja wzywa wszystkich posiadaczy takich granatów, aby takowe złożyli dyrekcji policji. Czy też korespondenci z Czech do *N. Fr. Presse* będą jéj jeszcze telegrafowali o każdym w Czechach znalezionym granacie?

— *N. Fr. Presse* podaje korespondencję z Pragi, według któréj śledztwo z powodu eksplozji skompromituje kilku znakomitych osobistości, wprawdzie nie pod względem podłożenia petardy, ale co do zajęć w odkrytéj tajnéj drukarni. Co więcéj, śledztwo skompromituje nawet znakomite osoby z *zagranicy*. (*N. Fr. Presse* zapewne ma na myśli Bismarka!)

— Między Włochami a Austrją zawarty został traktat względem wzajemnego wydania zbrodniarzy. Traktat ten nie tyczy się jednak przestępstwami zbrodni politycznych.

Praga 17 czerwca. Według *Narodnich Listow* 27 b. m. pomiędzy Pilznem a Rokiczanami, w miejscu Koszyce zwaném, zgromadzi się czeski tabor, na którym

---

jednemu dziennikowi, ignorując zupełnie drugi?

Jakkolwiek jestem pracownikiem w podziemiach obrażonego dziennika, oświadczyć się jednak muszę za p. Popielem i jego obrońcami. Bo najprzód p. Popiel mógł nie wiedzieć wcale o istnieniu drugiego dziennika. W Galicji, zarażonéj gazeto i księgowstrętem, taki wypadek nikogo dziwić nie powinien, témbardziéj u p. Popiela, który oddawszy się całkiem zapleśniałym zabytkom starych *czasów*, mógł zapomnieć lub niewiedzieć wcale o *Kraju*. Następnie, może być, że p. Popiel uznaje tylko ten naród, który jest stworzony i uformowany na podobieństwo dziennika, znanego panu Popielowi od lat kilkunastu, i owemu to narodowi postanowił za pomocą owego dziennika udzielić owéj wiadomości o owém szczęśliwém odkryciu. W tym względzie mam p. Popiela zupełnie za wytłómaczonego.

Co więcéj. Słysząc niektórych utrzymujących, że p. Popiel właśnie przez uszanowanie szczątków wielkiego króla, nie powinien był zostawiać ich rozrzuconych bezładnie po grobowcu i zalepiać — oświadczam, że co p. Popiel zrobił — dobrze zrobił, a zrobił nietyle może przez uszanowanie dla przeszłości, ile przez grzeczność dla obecności. Wdzięczni owszem powinniśmy być p. Popielowi, że nie dopuścił, aby popioły króla-prawodawcy oglądały oblicza delegatów naszych, dyplomatów galicyjskich, i inne niekształtne twory wylęgłe za granicami tradycji piastowskiéj, jako to: ultramontanów, grafów, amatorów propinacji i t. d. i t. d.

To śmiałe zalepienie dziury będzie kiedyś poczytane panu Popielowi za największą zasługę, jaką oddał narodowi.

Tyle o tym przedmiocie.

Obowiązek kronikarski nie pozwala mi bawić dłużéj przy grobie króla i Popielu i ciągnie mnie w stronę strzeleckiego ogrodu, zkąd huczne salwy moździerzowe ogłaszają miastu nowego króla — kurkowego. Trafiam właśnie na chwilę, gdy nowego władcę ogrodu strzeleckiego oprowadzają w paradzie po wszystkich ścieżkach obywatele krakowscy, panowie Grosse, Wolf, Fuchs, Feintuch i inni. Ponieważ syn mój nigdy nie widział królów *in natura*, podniosłem więc go na ręce, aby zaspokoić jego ciekawość.

— To taki król? — rzekł mały i z twarzy jego widziałem, że się czegoś więcéj spodziewał.

Zasmucił mnie ten brak uszanowania w moim synu dla tytułu króla, choć nawet takiego króla jak kurkowy, który dziś zeszedł do rzędu zabawek dzecinnych, dlatego wziąwszy w pomoc powagę ojcowską strofowałem malca za to lekceważenie, z jakiém wyrażał się o królu każdy ojciec niechcący w synu widzieć przyszłego rewolucjonisty i agitatora byłby toż samo zrobił. Tłómaczyłem więc malcowi, jakie dawniéj przywileje miewał król kurkowy, jak potrzebną była instytucja strzelecka w czasach, gdy na obywatelach spoczywała obrona murów miasta.

— A dziś do czego jest potrzebną, proszę taty?

Nie umiałem na to pytanie odpowiedzieć malcowi, i zbyłem go przyrzeczeniem, że mu to który z panów strzelców lepiéj wyjaśni. Na strzelaniu nie znam się wcale; mógłbym więc, tłómacząc dziecku o celu towarzystwa strzeleckiego, nie trafić do celu. Wolę więc zostawić to kompetentnym, a sam przejdę na właściwsze dla mnie pole — na koncert „Muzy.“

Napisałem koncert, tak bowiem wydrukowano na afiszach, lubo właściwiéj było nazwać to egzaminem i to egzaminem początkujących.

Z radością powitaliśmy zawiązanie się towarzystwa, cieszymy się nadzieją, że kiedyś wyjdą z jego łona harmonijne chóry i nawet nieźli soliści; ale to wszystko dopiero kiedyś nastąpić może. Dziś niewprawne gardełka śpiewaczek zanadto jeszcze buntują się przeciw artystycznym wymaganiom, a laseczka dyrektora napróżno namawia je do taktownego chodu. Poco ten pośpiech z produkcją niemowląt muzycznych, które się jeszcze nie wyuczyły wprawnie chodzić po szerokiéj skali głosu?

Jeżeli towarzystwu idzie o trwałość istnienia i o dobro sztuki, to powinno skazać się jeszcze na długie rekolekcje i ćwiczenia, a nie zużywać się na dorywcze popisy, które chyba ignorant lub nieszczery pochlebca pochwalić może.

Każdy sumienny znawca przyzna, że oprócz jednéj solowéj partji, cała wokalna część koncertu nie zadowolniła nawet skromnych wymagań. Dziś gdy tyle sprzecznych żywiołów kłóci się u nas ze sobą i ciągłemi dyssonansami razi uszy; gdy polityczne głosy rozstrzeliwają się, radzibyśmy, ażeby choć śpiewacze głosy zlały się w piękną harmonję. Ale jak powiedzieliśmy, trzeba czasu, aby te głosy poznajomiły się ze sobą, pokochały się i pożeniły, a wtedy chętnie zapraszamy się na ich wesele i nie pożałujemy basowania i wtóru.

Na umajenie końca téj kroniczki dorzucić musimy wzmiankę o wiankach, które tego roku strojniéj niż zwykle pokazać się mają. Niecierpliwie oczekując téj uroczystości, radzilibyśmy tym, którzy się tém zajmują, zaasekurować ją od gradobicia i deszczu w towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

P. S. Oto już po raz drugi przychodzi mi po złożeniu pióra, brać je na nowo, ażeby mój feljeton uzupełnić przypiskiem. Gniewać się o to jednak nie mogę. W przeszłym tygodniu uczyniłem to dla ważnéj kombinacji politycznéj, która musiała bardzo przerzedzić szeregi rezolucjonistów, dziś przynosi mi poczta cenne odkrycie, że ktoś dobréj wiary *Czasu* nadużył i przez cały kwartał najrewolucyjniejsze rzeczy kładzie w jego konserwatywne szpalty.

Czytajcie tylko, co nieznajomy korespondent pisze mi p. t:

Maurycy Mochnacki,

jako współpracownik *Czasu*.

Od trzech miesięcy zamieszcza *Czas* krakowski w odcinku swoim rozprawę, p. t. „*Sąd sejmowy* opowiedziany przez naocznego świadka. Przyczynek do dziejów królestwa kongresowego.“

Redakcja *Czasu* uważa snać tę rozprawę historyczną jako rzecz drogocenną; oszczędza jéj bowiem i udziela czytelnikom swoim w odstępach co kilka dni, a często w dozie homeopatycznéj. Ze względu na fakt opisywany jest to rzecz słuszna. Sąd sejmowy jest najznakomitszym wypadkiem polskiéj historji od r. 1815 do 1830, jest prologiem dramatu listopadowego, jest wreszcie tak świetnym przykładem cywilnéj odwagi, że właśnie w naszych czasach wybornie nadaje się do feljetonowych artykułów; przyklasnąłem w myśli wyborowi przedmiotu, a widząc, że będzie to opowiadanie „naocznego świadka,“ mniemałem w prostocie ducha, że jeden z kasztelanów lub wojewodów zasiadających ongi w sądzie, pamiętniki swoje przekazał testamentem redakcji najbardziéj konserwatywnego dziennika polskiego, a spadkobiercy, dopełniając polecenia testatora, w ręce p. Antoniego Kłobukowskiego złożyli szanowny manuskrypt.

Pierwsze ustępy rozprawy zawiodły moje oczekiwania; nie znalazłem w nich nic, oprócz anegdot, dość zresztą nieświeżych. Lecz skoro z kolei autor rozprawy zaczął opowiadać o spiskach, o odkryciu ich i śledztwie, spostrzegłem niepospolitą bystrość zdań, potoczystość stylu, łatwość w wyrażeniach. Chciałem już napisać list do redakcji *Czasu*, winszując jéj tak znakomitego współpracownika, gdy otrzymałem nr. 93 z dnia 24 kwietnia i zacząłem czytać zamieszczony w nim opis śledztwa w sprawie Łukasińskiego.

Pomnę, jak będąc jeszcze dzieckiem, czytałem Mochnackiego *Powstanie narodu polskiego*, a było to w czasach, kiedy dzieła Mochnackiego były zakazanym owocem. Upominano mnie, abym broń Boże nie zdradził się lekkomyślnie z tém, iż miałem w ręku rewolucyjną książkę. „Naucz się, jak polak powinien dochowywać tajemnicy“— rzekł do mnie ten, który oddawał mi dzieło, a to mówiąc, wskazał ustęp o śledztwie Łukasińskiego, i oddalił się.

Począłem czytać... łzą zaszła źrenica, rumieniec gniewu wystąpił na czoło, dłoń konwulsyjnie skurczona gotową była pochwycić broń zemsty... W nocnych marzeniach jawiła się postać Łukasińskiego, skrwawiona srogą katuszą, wybladła boleścią i głodem, do działa ciężkim przykuta łańcuchem. Pierwsze wrażenie było tak silném, że słowa, którémi Mochnacki opowiada ten posępny ustęp martyrologji naszéj, pozostały wyryte głęboko w pamięci.

Nic dziwnego zatém, że przeczytawszy po wielu latach opis tego samego zdarzenia w *Czasie*, natychmiast poznałem, że mam przed sobą zuchwały plagjat, a otworzywszy II. tom dzieł Mochnackiego, wydanie poznańskie z r. 1863, znalazłem na str. 241 słowo w słowo toż samo, co w feljetonie *Czasu*.

Mniemałem, że nadużyto dobréj wiary redakcji, która nie przeglądając rękopisu dozwoliła się oszukać i przyjęła plagjat jako utwór oryginalny. Odtąd jednak z większą uwagą czytając ową rozprawę p. t. *Sąd sejmowy*, musiałem przyjść do przekonania, że albo redakcja *Czasu* przypuszcza, że czytelnicy nie znają dzieł Mochnackiego i nie poznają się na wypisach podawanych za przyczynek do dziejów, albo też, że sama redakcja nie zna dzieł najznakomitszego naszego politycznego autora i publicysty, co zresztą jest prawdopodobném; Mochnacki bowiem był pisarzem rewolucyjnym, a pisarzem takiéj potęgi, że redaktorowie pewnego rodzaju dzienników powinniby już na wspomnienie jego żegnać się krzyżem świętym i szeptać: *apage satanas!*

Wiem zresztą, że redakcja *Czasu* przestrzega pilnie praw literackiéj własności, i gniewa się bardzo, jeżeli ktoś z jéj dziennika parę wierszy przedrukuje; — gdyby zatém z rozmysłem i samowiedzą przedrukowywała Mochnackiego, to — mówiąc słowy *Parafiańszczyzny* – podobną byłaby do owego obłudnika, który modli się w kościele dlatego jedynie, aby mając sławę bogobojnego człowieka mógł.... nie cytuję daléj. Nie śmiem tak krzywdzącego podejrzenia rzucać na redakcję *Czasu*, wolę zatém poprzestać na zarzucie, który właściwie jest pochwałą dla konserwatywnych pisarzy, i twierdzę, że redakcji *Czasu* nieznane są dzieła Mochnackiego dlatego jedynie, ponieważ są przepełnione rewolucyjną dżumą, że zatém redakcja *Czasu* padła ofiarą mistyfikacji, i drukuje w łamach dziennika swego rewolucyjne rzeczy, wcale o tém nie wiedząc, a ponieważ niewiadomość nie jest grzechem, przeto artykułu p. t. *Sąd sejmowy* nie można redakcji *Czasu* poczytywać za przewinienie ciężkie, lecz wymierzyćby należało karę i pokutę za zaniechanie należytéj ostrożności.

W każdym razie jednak zbyt długo już trwa ta mistyfikacja redakcji i publiczności. Niechcąc nadużywać cierpliwości łaskawych czytelników, wskażę tylko na kilka numerów *Czasu*. Oto nr. 98 z d. 30 kwietnia na str. 2 zawiera w trzech pierwszych łamach dosłownie to samo, co pisze Mochnacki w II. tomie dzieł swoich (wydanie poznańskie z r. 1863) na str. 254 i 255. Daléj nr. 99 *Czasu* z d. 1 maja na str. 1 odcinka, w łamie pierwszym, zawiera dosłowny wyjątek z Mochnackiego tom II. str. 256; w łamie czwartym i piątym jest przedrukowana str. 257 Mochn., a na drugiéj stronie tegoż numeru przedrukowane są str. 258, 259, 260 i 261 Mochnackiego (tom II. dzieł ed. 1863 r.). Zaraz w następnym numerze 100 z dnia 2 maja zamieszcza *Czas* str. 262; w numerze 125 z 5 czerwca przedrukował stronnice 265, 266, 269 i 270, a w numerze 126 z d. 6 czerwca stronnice 271, 272, 273 i 274 II. tomu dzieł Mochnackiego. Wreszcie w numerze najświeższym 136tym z piątku dnia 18 czerwca są przedrukowane stronnice 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281 i 283 tegoż tomu. Dziewięć stronnic rewolucyjnego pisarza, który bodaj czy się na indeksie znajdować nie powinien, czy to nie za wielka doza na jeden raz?...

Niepoprzestając na tym rabunku literackim, dopuścił się ów wrzekomy autor rozprawy p. t. *Sąd sejmowy* jeszcze innego niemniéj nietolerowanego przewinienia; wymazał bowiem z Mochnackiego ustępy, które jemu zapewne wydawały się zbyt śmiałe; zmienia pojedyncze słowa, i tak np. gdzie Mochnacki mówiąc o Konstantym, używa wyrazu „tyran,“ on kładzie z uszanowaniem „wielki książe.“

Niestety, pomimo podstępnych przekręcań autentycznego tekstu, pozostanie wielki książe Konstanty tyranem, jak go nazwał nieśmiertelnéj pamięci Maurycy, lizanie się zaś pamięci Mikołajowego brata nie ocali tego rodzaju pisarzy, jak autor rozprawy p. t. *Sąd sejmowy* od nazwiska plagjatorów i fałszerzy, na które sobie zasłużyli.

rozbierane będzie pytanie, dlaczego lud czeski tak licznie wynosi się z ojczyzny, i co wypada przedsięwziąć, aby temu zaradzić.

Do urządzenia tego taboru już uskuteczniają wspaniałe przygotowania, a kompanje kolei przyszły w pomoc, dając uczestnikom taboru bilety na jazdę za pół ceny.

Danja.

Sprawa północnego Szlezwigu wypływa znowu na wierzch. Między Prusami a Danją rozpoczęły się na nowo rokowania względem ostatecznego uregulowania wzajemnych granic w Szlezwigu. Według *Sönderborg Avis*, prezydent ministerstwa duńskiego hr. Frijs-Frijsenborg, podczas ostatniego pobytu swego w Berlinie, oświadczył poufnie gabinetowi pruskiemu, że rząd duński, pragnąc żyć w zgodzie z możnym swym sąsiadem, gotów jest za wynagrodzeniem pieniężném zrzec się wszelkich pretensji i praw służących mu według art. V. pokoju pragskiego do niektórych okręgów dzisiejszego północnego Szlezwigu i zwrócić Prusom niektóre, warunkami tego pokoju Danji odstąpione powiaty. Przyczyny téj gotowości Danji do odstąpienia północnego Szlezwigu szukać należy w ambarasach finansowych, z których rząd duński nie wie jak wybrnąć.

Francja.

(*x*) **Paryż** *18 czerwca.* (Kor. „Kraju.“) Zdawałoby się, że każdy dzień obecnie przyczyniać się będzie do wyjaśnienia przyczyn i charakteru ostatnich rozruchów. Tymczasem rzecz ma się całkiem przeciwnie. Im więcéj faktów na jaw wychodzi, tém sprawa ta trudniejszą się staje do zrozumienia, tém bardziéj tajemniczy przybiera charakter. Zrazu sądzono, że orleaniści, skorzystawszy z rozdrażnienia wywołanego wyborami, uorganizowali owe zaburzenia, i w radykalistach gotowych sprzymierzeńców znaleźli; daléj liczne aresztowania, dokonane z powodu jakoby odkrytego spisku wymierzonego przeciw cesarstwu, jeszcze groźniejsze znaczenie rozruchom nadały. Tymczasem pokazuje się, że obie te wersje fałszywemi były, a uwolnienie z więzienia Mazas pp. Laferriere, Morel, Lefrançais i Kamila Bocquet, tudzież słynnego Briosne, obwinianych właśnie o należenie do owego spisku, pozwala się domyślać, że cesarstwo nie było zagrożone owym w tajemnicy ukartowanym zamachem.

Z osób, aresztowanych na bulwarach, kilkaset już uwolniono; reszta z małemi bardzo wyjątkami również wypuszczoną zostanie, policja bowiem sumarycznie postępując, przytrzymała mnóstwo osób, których w żaden sposób o buntownicze zamiary posądzać nie można. Dość tu przytoczyć księcia Madrytu i księcia Morales, barona Alfonsa Rotszylda, księcia Mortemart i wielu tym podobnych. Zabawném jest prawdziwie, że między aresztowanymi znaleźli się i wysocy nawet urzędnicy, jak np. Teofil Gautier, dwóch radców stanu, syn któregoś z senatorów, wreszcie p. Paillard, prefekt departamentu Pas-de-Calais, który przybył do Paryża, aby przedstawić cesarzowi nowego deputowanego p. Mathieu. Jenerał Frossard, nauczyciel cesarzewicza, o mało, temuż samemu nie uległ losowi.

Obecnie nowa krąży wersja co do przyczyny rozruchów. Według *Gazette de France* policja przypisuje ostatnie wypadki działaniom stowarzyszenia międzynarodowego robotników, którego komitet centralny znajduje się w Londynie. Czy śledztwo prawdziwych sprawców wykryje, czy Francja dowie się o istotnéj zaburzeń przyczynie — jest to rzecz bardzo wątpliwa. *Rappel* energicznie domaga się śledztwa, i woła, aby światło rzuconém zostało na tę ciemną sprawę.

O liście cesarza do barona de Mackau wszystkie dzienniki się rozpisały; nie ma on zbyt wielkiéj wagi, gdyż napisanym był w pierwszéj chwili złego humoru, z powodu niezręcznego wystąpienia p. Persigny. *Constitutionnel* wydrukowaniem listu Persignyego do Olliviera, bardzo niemiłą byłemu ministrowi wyświadczył usługę.

W kołach urzędowych nie wierzą w utrzymanie *status-quo*, ale tak wielka liczba różnorodnych pogłosek krąży co do zmian, jakie nastąpić mają, że wymieniać ich wszystkich niepodobna. Przytaczamy więc tylko, że Ollivier miał za pośrednictwem księcia Napoleona przedstawić cesarzowi kompletny program przyszłéj polityki.

Pierwszym punktem tego programu ma być rozwiązanie izby, jeszcze przed jéj zgromadzeniem się. Ci, którzy wierzą w tę propozycję, upatrują w niéj objaw osobistéj zemsty; Ollivier pragnąłby ukarać stronnictwo, które Bancela nad niego przeniosło.

Powiadają, że pewna koterja bardzo pracuje nad tém, aby usunąć p. Duruy; domaga się podobno tego w nagrodę usług, jakie rządowi przy wyborach oddała. Ministrem oświecenia chcianoby mieć biskupa orleańskiego, księdza Dupanloup, który tak stanowczo przeciwko p. Duruy w kwestji edukacji płci żeńskiéj wystąpił. Można być z góry pewnym, że klerykalna ta intryga tak samo się nie powiedzie, jak się już tysiące innych nie powiodło; rząd potrzebuje wprawdzie poparcia klerykalnych, ale ci jeszcze więcéj opieki i względności rządu potrzebują.

Godną uwagi jest wieść, że na poczcie przyaresztowano policyjnie trzy miljony franków, które z Belgji zostały nadesłane pod adresem osoby podejrzanéj i z deklaracją, że pakiet ten zawiera dokumenta prawne. Nie zaręczamy jednak, czy wieść ta umyślnie w świat puszczoną nie została, aby utwierdzić przekonanie, iż rozruchy ostatnie były zewnętrznych machinacji utworem.

Rozruchy w kopalniach węgla w dolinie Loary przybrały tak groźny charakter, że znaczne oddziały wojska tam posłano; jenerał zaś Palikao telegrafem otrzymał rozkaz z Paryża, aby osobiście udał się na miejsce. W Ricamarie robotnicy rucili się na wojsko, aby odbić aresztowanych towarzyszów swoich; wojsko dało ognia i dziesięciu podobno robotników zabiło; raniło kilku. Zaburzenia te nie mają jednak politycznego charakteru.

Zdaje się, że pogłoski o nominacji jenerała Fleury na posła we Florencji, zostały przez niego samego puszczone w obieg; jenerał widząc, że go laska marszałkowska omija, pragnął na wzór jenerała Sebastiani na drodze dyplomatycznéj dojść do ministerstwa spraw zagranicznych. Ale Rouher jest nateraz zawziętym jego przeciwnikiem, a ma za sobą bardzo potężnego sprzymierzeńca. Przez wzgląd na to, cesarz nateraz jeszcze musiał bez skutku pozostawić zabiegi swego koniuszego, chociaż jest to jeden z jego ulubieńców.

Pogłoski wojenne krążyć również zaczynają; zdaje nam się jednak, że w téj chwili nie można im żadnéj przypisywać wagi. Czas obecny jest czasem przejścia, dopiero posiedzenie ciała prawodawczego zawikłaną sytuację dzisiejszą wyjaśni. Utrzymują, że cesarz przed samém właśnie otwarciem izby wyjedzie do Beauvais na wystawę rolniczą, i w przemowie przyszły kierunek polityki swojéj określi. Ma to nastąpić 26 lub 27 bieżącego miesiąca.

Wielkie to nam sprawia zadowolenie, ile razy w aktach dyplomatycznych lub też w znakomitych dziennikach zagranicznych znajdujemy wyrażoną myśl, od dawna ciągle podnoszoną przez dzienniki polskie i publicystów polskich, — myśl, że największe niebezpieczeństwo grozi Europie ze strony Moskwy. Dlatego téż streszczamy poniżéj taki artykuł, chociaż nie zgadzamy się ani z tajemniczym aktem dyplomatycznym francuzkim, ani z *Gazetą Kolońską*, że przeciwko natarczywości Moskwy jedyną obroną są Niemcy, ale raczéj bronimy zawsze zdania, że jedynym wałem wschodnim Europy mogłaby być tylko Polska.

Pod napisem „Przyczynek do polityki francuzkiéj“ *Köln. Ztg.* na czele pisma swego daje przedruk dwóch dokumentów wyjętych z teki jakiegoś dyplomaty i ogłoszonych najprzód w dzienniku *Précurseur* wychodzącym w Antwerpji. Dokumenta te, które przypadkowo na kilka godzin dostały się w ręce ogłaszającego, rozbierają ze stanowiska rządowego zapatrywanie się Francji na politykę zagraniczną.

Francja, według jednego z tych dokumentów, urzeczywistnia tylko drogą pokojową zasady z r. 1789, to jest uwolnienie Europy od jarzma *de l'ancien régime*. Rewolucja i *ancien régime* walką swą zapełniają przeciąg czasu od r. 1789 do 1814. Od r. 1814 do 1848 *ancien régime* było górą, od r. 1848 zaś rewolucja. Ale podczas kiedy perjod rewolucyjny od r. 1789 do r. 1814 cechowały zemsta i panowanie zwycięzcy, perjod od r. 1848 cechuje umiarkowana, spokojna, przezorna, pokojowa i liberalna polityka drugiego cesarstwa.

Jak pierwsze cesarstwo było konieczną konsekwencją rewolucji tak drugie jest dalszym ciągiem pierwszego, jest spokojném i prawidłowém panowaniem zasad dziś ogólnie przyjętych, a które nie wymagają już tych walk, jakie potrzebne były niegdyś przy wprowadzeniu ich do świata feudalnego. „Pragniemy, aby to pojęli przedewszystkiem reprezentanci nasi za granicą.“

Drugi dokument ma napis: „Ogólne instrukcje dla Berlina.“ Stwierdza on smutny fakt, że między Paryżem a Berlinem istnieją ciągłe nieuzasadnione niechęci, i pragnie usunięcia wzajemnych rozdrażnień. „Francja pragnie pokoju z Niemcami — Wojna z r. 1866 była tryumfem naszéj sprawy, to jest, rewolucji przeciwko dawnemu porządkowi, ponieważ nieodwołalnie zamiast dworu poczdamskiego postawiła parlament w Berlinie i ponieważ zmusiła ojczyznę Kauniców, Meternichów i Szwarcenbergów do przyjęcia zasad 1789 r.“

Francja nie ma nic przeciwko połączeniu się całych Niemiec a reprezentant Francji „mógłby nawet gabinetowi berlińskiemu otworzyć widoki możebnéj pomocy francuzkiéj w celu zaspokojenia wszystkich ambicji Niemiec.“ Tutaj następuje luka w dokumencie, albowiem rękopis był pisany tajemnemi znakami, poczém następujące zakończenie dla nas najciekawsze.

„Jedna tylko dzisiaj w Europie istnieje masa dość zbita, aby mogła stanowić zaporę przeciwko Moskwie. Życzymy sobie, żeby w Europie utworzyła się jeszcze druga taka zapora, a tą mogą tylko być Niemcy pod przewodnictwem Prus.“

Köln. Ztg. dodaje, że w dwóch punktach przyznaje słuszność autorowi tych dokumentów. „Najprzód, że ciągłém niebezpieczeństwem dla Europy jest Moskwa, coraz więcéj wzrastająca, a powtóre, że — po rozbiorze Polski — jedyną zaporę przeciwko natarczywości Moskwy są silne i zjednoczone Niemcy. Pod tym względem nawet Francja ma interes w tém, aby porządek rzeczy w Niemczech pod opiekę Prus się ustalił.

Rozmaitości.

Dzień wczorajszy był wiernem odbiciem tegorocznego czerwca. Deszcz który zaczął padać w sobotę wieczorem, ustał dopiero w niedzielę o godz. 6 z rana.

Powoli chmury się połamały i zaświeciło słońce, lecz przed południem jako i nad wieczorem znowu krótkotrwały ale gęsty deszcz przepadał. Wycieczki też zamiejskie nie udały się wcale. Kolej żelazna, jak oświadczono na dworcu, *odkazała* pociąg spacerowy. Na Woli i w panieńskich skałach było bardzo mało, lecz i w mieście po ogródkach nie udały się rozrywki. W strzeleckim ogrodzie muzyka ściągająca zwykle dużo osób, niewiadomo z jakiéj przyczyny grywać zaprzestała. Powiadano nam, że dzierżawca ogrodu przyczynę tego składa na zajście z telegrafistami moskiewskiemi, w każdym razie, radzibyśmy wiedzieć dla objaśnienia publiczności, o przyczynie z jakiéj to nastąpiło, gdyż po mieście krążą wiadomości, że władze zabroniły koncertów, czemu wcale nie dajemy wiary. Jedynie tylko ogród pod nazwą *Aleksandrowéj* był wczoraj ożywionym.

Ś. p. Soczyński Józef, kapitan pułku grenadjerów gwardji wojska polskiego, adjutant polowy przy boku jenerała piechoty hr. Potockiego, onegdaj przeniósł się do wieczności. Ś. p. Soczyński urodził się d. 15 lipca 1789 w Krakowie. D. 20 marca 1807 wszedł w służbę jako żołnierz do pułku artylerji pieszéj ks. warszawskiego, d. 1 kwietnia postąpił na kaprala, d. 15 czerwca został podporucznikiem z przeniesieniem do pułku I legjonu nadwiślańskiéj, d. 23 października 1811 został porucznikiem, d. 22 marca 1812, przeznaczony na adjutanta-majora w tymże pułku, d. 11 lipca 1813 objął obowiązki adjutanta w dywizji I. korpusu III w armji. D. 5 marca 1815 r. postąpił na kapitana w pułku 3 strzelców pieszych wojska królestwa polskiego. D. 29 sierpnia 1815 r. wykreślony z kontrol dla niestawienia się.

Dnia 16 kwietnia 1816 wszedł powtórnie w służbę w wyższym stopniu i umieszczony w wojsku D. 31 maja przeznaczony na adjutanta polowego starszego w pułku I. piechoty linjowéj przy jenerale brygady Potockim. D. 22 września 1821, miał sobie naznaczone starszeństwo w pułku grenadjerów gwardji. Odbył kampanje w latach 1807, 8, 9, 10, 11, 12 i 13tym Znajdował się w bitwach pod Malin, Alagon, Epila; w obu oblężeniach Saragossy, Tudela, Alcanis, Maria-Belchite, Blaneos, Batea, Orta, w oblężeniu i bitwie pod Leridą, oblężeniu Mequinenza, pod Vital, Purol, Chiesi, Alventora, Fuente de Nuestra-Senhora, w oblężeniu Tarragony, Saguntu, przy przejściu Guadalaxiar, w oblężeniu i bitwie pod Valencją, pod Smoleńskiem, Możajskiem, Brzezinami, Tarutynem, i nad Berezyną, pod Bolesławcem (Buarlau), Goldberg, Jauez, w oblężeniu Drezna i w skutku kapitulacji téj twierdzy 11 listopada 1813 wzięty do niewoli, zostawał w niéj do 14 kwietnia 1814.

W oblężeniu Saragossy otrzymał kontuzję, nad Berezyną ranny od strzału w nogę lewą. W 1809 otrzymał krzyż legji honorowej, w 1812 mianowany kawalerem państwa francuzkiego w 1830, znak honorowy za lat 20 służby oficerskiéj. W ciągu powstania 1830 pełnił obowiązki przy komendancie twierdzy Modlina d. 23 września 1831 r. otrzymał dymisję. D. 3 kwietnia 1833 mianowany został komendantem milicji w. m. Krakowa (pułkownikiem), którą to godność aż do 21 września 1846 r. sprawował.

Zmarły weteran większą część życia od szesnastego roku poświęcił służbie wojskowéj, i w kilkunastu bitwach miał udział. Szczęśliwszy od innych zakończył życie w swoim rodzinnym grodzie. Liczne tłumy krakowian odprowadziły zwłoki na cmentarz, oddając cześć staremu legjoniście i zacnemu obywatelowi.

— Na posiedzeniu towarzystwa naukowego w sobotę odbytém, toczyły się rozprawy nad wnioskami członków kanonika Wilczka i prof. Gilewskiego, o zmianę pojedynczych artykułów. Szło głównie o to, aby ściśléj przestrzegano wyboru członków, aby propozycje tychże nie z komitetu ale z oddziałów wychodziły, aby obiór prezesa towarzystwa nie ograniczał się jak dotychczas na ciągłém corocznem zatwierdzaniu jednéj i tejże saméj osoby, ale aby obierać prezesa na lat trzy, następnie w razie użyteczności zatwierdzić na lat dwa tegoż samego, ale po pięciu latach stanowczo innego wybrać. Te były główniejsze wnioski, które nie umotywowane należycie, ale pod pewnym względem mające swoją zasadę, upadły.

Na temże posiedzeniu członek towarzystwa Popiel oznajmił, iż składki na trumnę Kazimierza W. wpływające, mogą być obrócone na pomnożenie funduszu restauracyjnego tegoż pomnika, fundusz ten bowiem już się wyczerpuje; trumnę zaś metalową już obstalowano, a zwłoki monarchy po odprawieniu uroczystego nabożeństwa w piątek lub sobotę, przeniesione do téj trumny zostaną.

Dowiadujemy się w téj chwili, że dzisiaj w południe, w obec licznéj publiczności przeniesiono zwłoki te tymczasowo do trumny drewnianéj.

Na trumnę Kazimierza W. złożono w redakcji *Kraju*, od pani G. z córkami 1½ złr.; od dra M. S., dra S. S., dra Z. G., dra Fr. Smolki, pp. Władysława, Stanisława, Karola i Jadwigi Smolków, po 1 złr.; od A. M. 2 złr.; od Wł. L. A., złr. 1; od T. A. 40 cent; od Zosi, Władzi, Wacia i Stasia A. po 15 cent.; od pani M. 15 centów; od p. Kaspra Mołęckiego 30 cent.; od Jasia, Helci, Stasia i Tadzia Drozdowskich, Ignasia Kaczyńskiego i p Fatygi po 10 cnt.; od p. Sataleckiego i Walerego Zwolińskiego po 20 cent.; od Kazia i Elzbiętki, Zygmusia i Wandzi Z. po 25 centów; od Jadwisi, Bronci, Wandzi i Zosi E. po 25 cent.; od J. K. 1 złr.; od Maryni, Zosi, Kazia, Stefcia i Cesi K. po 20 centów; Dezyderjusz 2 złr.

— Na odbudowanie **Sukiennic** złożył w redakcji *Kraju* p. *Adam Ciechanowski* 10 złr.

— Dnia dzisiejszego pod mostem na staréj Wiśle, obok rzeźni, znaleziono zwłoki wyrobnika Wojciecha Brańskiego, około 40 lat liczyć mogącego. Zdaje się, że śmierć jego nastąpić musiała w skutek spadnięcia przez poręcz z powodu stanu nietrzeźwego w którym miał się znajdować. Dla stwierdzenia przyczyny śmierci ciało odesłane zostało celem odbycia obdukcji sądowéj do zakładu klinicznego.

— Dzisiaj (w poniedziałek) spalonemi zostaną wielkie ognie sztuczne na błoniach, urządzone przez 16-letniego M. Mądrzykowskiego.

— W towarzystwie strzeleckiém odbyło się wczoraj strzelanie o medal srebrny. Uzyskał go pan Heffelmeyer.

Przy téj sposobności, usilnie proszeni jesteśmy o nadmienienie, iż podana przez nas w nr. 87 wiadomość, że na uroczystości obioru króla kurkowego przemówił p. H. *przed* p. T., była zupełnie prawdziwą.

Omyłki drukarskie. W nrze 89 naszego pisma powtórzyliśmy z *Czasu* list rzucający myśl umieszczenia zwłok Kazimierza W. w szklannéj trumnie. Do przedruku tego wkradła się zmieniająca myśl autora pomyłka drukarska, a mianowicie opuszczono (na str. 1 łam 3 wiersz 4 od dołu) wyrazy: „bez należytego z góry obmyślanego kierunku.“

Opuszczenie to daje *Czasowi* powód do małéj rozprawki „o potrzebie uważania na to, aby się nie wcisnęły pomyłki druku do artykułów wyjmowanych z innych dzienników,“ napisanéj naturalnie *ad usum Kraju.*

Możemy zapewnić *Czas*, że omyłki drukarskie również są dla nas przykre, gdy się zdarzą w naszych własnych artykułach, jak gdy się przytrafią w wyjętych z innych dzienników. *Czas* jednak wié z długiego doświadczenia jak trudno jest w pracy pośpiesznéj z natury rzeczy, dostrzedz je niekiedy i usunąć, albo sprostować dość wcześnie.

W tym samym numerze *Czasu*, zaraz obok nauczki nam danéj, znajduje się opis sprawy sądowéj, wyjęty z *Sudiebnawo Wiestnika*, który jako rzeczywiście bardzo ciekawy streścimy tu przy sposobności.

W kwietniu 1863 r. nieznajomy mężczyzna wszedł do kancelarji naczelnika komendy powiatu marjampolskiego (sic), przedstawił się jako pełnomocnik carski, przysłany w celu zaprowadzenia spokoju i ukrócenia nadużyć w nowo-rossyjskim kraju (sic), kazał sobie napisać rozkaz odpowiedni do sądu, poczem zawezwawszy przed siebie sąd, polecił mu wydać wyrok skazujący niejakiego Lagofetowa, b. urzędnika, za mniemaną grabież i morderstwa, i w ogóle za wszystkie nadużycia, z których żadnego bliżéj nie określał i nie dowodził, na pozbawienie wszelkich praw, wysłanie na całe życie do ałtajskich kopalń i konfiskatę majątku.

Ponieważ ów pełnomocnik carski nosił portret cara na wstędze orderu św. Andrzeja, przeto marjampolski (sic) sąd grecki (sic), uwierzył że do wszystkiego co czyni ma najzupełniejsze prawo i *stante pede* wydał wyrok żądany. Nieszczęśliwemu Lagofetowowi ogolono głowę, okuto go w dyby i zaprowadzono do więzienia.

Okazało się jednak, że ów mniemany pełnomocnik carski, Grzegórz Własów Iljaszenko, był poprostu samozwańcem, aresztowano go i po dwóch latach uznano za warjata, a zatem za niewinnego, sędziowie zaś sądu, również oddani pod sąd, doczekali się dopiero teraz wyroku skazującego ich na upomnienie.

Nie mamy pod ręką *Sudiebnawo Wiestnika*, nie możemy zatem przekładu porównać z oryginałem; cały powyższy bardzo ciekawy i charakterystyczny artykuł, zdaje nam się jednak potrzebować bardzo szczegółowéj erraty.

Marjampol nie leży w nowo-rossyjskim kraju, sądów moskiewskich w ogóle, a sądu greckiego w szczególności nie ma w nim dotąd, i nie ma zapewne sędziów którzyby skazywali ludzi na całe życie do kopalń, na téj zasadzie, że tak kazał pełnomocnik carski. Musiało się to zdarzyć gdzieś indziéj np. w Mariupolu, mieście leżącém rzeczywiście w tak zwanym noworossyjskim kraju, w gubernji ekatierynosławskiéj i mającem sąd grodzki *(gorodskij sud).*

Pozostawilibyśmy *Czasowi* samemu sprostowanie tych omyłek drukarskich, gdy jednak *Czas* łaskawie już po raz drugi dopomaga nam w korygowaniu naszego pisma, czuliśmy się w obowiązku odpłacić grzecznością za grzeczność.

Sprawa oświaty. — Jeden z tutejszych wydawców odebrał list od młodéj dziewczynki, córki włościanina ze wsi Lubczy, z okolic Pilzna, z którego wyjmujemy co następuje:

.... „Przysłaliście książki w podarunku, niech was Bóg błogosławi, ale czy pozwolą je czytywać... niesposób przeboléć co się żandarmi nagonią, że bunty robimy... a gdy się wieczorem zejdą gdzie do kogo na czytanie, to zaraz przychodzą, po co schadzki robiemy. Czy nam jeszcze w tém przeszkadzać mają, a kiedyż to będzie prawdą, że każdy ma duszę. Wyście po miastach szczęśliwsi i mogą was matki chować i uczyć, ale żebyście wiedzieli, że my tu mamy oczy wypłakane, tyle trzeba cierpiéć. Niechże sobie z karczmy pijaków rozganiają, chyba że nam chcą oczy otworzyć na to, kto nam pomaga, a kto przeszkadza do oświaty.“

Fakt ten podajemy do wiadomości szanownéj rady powiatowéj i p. naczelnika powiatu z uprzejmą prośbą, aby raczyli zająć się tak ważną rzeczą, a w razie sprawdzenia tożsamości faktu, postarali o poskromienie nieproszonych mentorów, naruszających wolność osobistą obywateli państwa konstytucyjnego.

Skład chemiczny wód soleckich w Królestwie polskiém podaje gazeta lekarska warszawska. Zamieszczamy go tutaj dla wiadomości naszych lekarzy, częstokroć ordynujących w królestwie. Analizę wykonał prof. chemji przy szkole głównéj (uniwersytecie) warszawskiéj. Części składowe, zachowując cyfry profesora warszawskiego podajemy wedle słownictwa prof. Czyrniańskiego. Woda rzeczona w 1000 częściach ma zawierać:

Siarkowodniku sodowego	0.22051
Siarczynu sodowego	0.05065
Siarku sodu	0.04325
Chlorku sodu	13.95532
„ potassu	0.12941
„ litu	0.00303
„ manganu	0.73.092
Jodku manganu	0.0.1864
Bromku manganu	00.2480
Węglanu wapnowego	00.2145
Siarkanu wapnowego	2.94388
„ manganowego	1.36791
Siarku manganu	0.00.286
Kwasu krzemowego.	0.02852
Niedokwasu żelaza	0.00089
Materji organicznych	0.60402
GKwasu węglowego wolnego . .	0.16231
GKwasu siarkowodowego wolnego	0.10009
Razem części składowych . . .	20.30796

Nadto ślad glinu i strontu, oraz kwasu borowego i fosforowego.

Woda solecka należy do solanek alkaliczno-siarczanych, zawiera jodki i bromki w znacznéj ilości, oraz żelazo. A jak przeszło 30-letnie doświadczenie okazuje, jest nader pomocną w wielu ciężkich i zastarzałych cierpieniach.

Nowy rodzaj światła. — Tessie du Motay, sławny spółczesny chemik francuzki, odznaczający się praktycznemi wynalazkami w rozmaitych gałęziach przemysłu, przed niedawnym czasem odkrył sposób nowy oświetlania, który chce zaprowadzić w Paryżu. Pomysł wprawdzie nie nowy, zależy bowiem na puszczeniu prądów kwasorodu i wodu na rozżarzone ciało, lecz Tessie wynalazł nadzwyczaj tani sposób otrzymywania w wielkiéj ilości obu gazów, tak, że koszta oświetlenia i urządzenia aparatu do wytwarzania gazów, a wreszcie rur, o wiele są niższe od oświetlania dzisiejszego gazem, a światło jest daleko mocniejszém.

Wszystkie odcienia barw przy świetle tém jakoby przy słoneczném dają się łatwo rozpoznać. Nie ma ruchu płomienia, jaki na pracujących przy gazie tak szkodliwy wpływ wywiera. Światło nie kopci, ani nie wydaje gazów nieprzyjemnych lub zdrowiu szkodliwych; owszem powietrze przez wydzielanie się części niespalonego kwasorodu, staje się zdrowém do oddychania. Obydwa gazy puszczone na cienki rozżarzony wałeczek cyrkonu, świecą jak małe słońce, wydając światło białe, równe, niewymagające ochrony ze szkła; przeciąg powietrza nie szkodzi mu wcale, a ciepło wydaje tak małe, że pokrywszy je banią ze szkła mlecznego, a na otworze ponad ogniem położywszy papier, takowy nawet nie poczernieje. Tuillerje mają być wkrótce tym nowym oświetlone sposobem. Fabryka wyrabiania rzeczonych gazów urządza się na wielką skalę w Pantin. Idzie teraz tylko o zwalenie monopolu towarzystwa oświetlającego gazem Paryż. Gdyby ktoś posiadający kapitał, mógł nabyć tę tajemnicę i po miasteczkach nowe oświetlenie zaprowadzić, możebyśmy się uwolnili z pod monopolu towarzystwa dessauskiego.

Wędrówka na równiny Mezopotamji. — Przed niedawnym czasem trzech młodziuchnych studentów jednego z warszawskich gimnazjów (podobno izraelitów), znać rozognionych cudownym wdziękiem powieści biblijnych, przedsięwzięło odbyć wędrówkę do Mezopotamji. Jeden z nich wkrótce się namyślił i odstąpił zamiaru, ale dwaj pozostali, postanowili bądź co bądź przyprowadzić go do skutku. Pewnego tedy dnia, po wyjściu z klasy, korzystając z prześlicznéj pogody, wyruszyli z Warszawy, zaopatrzywszy się na drogę w niewielką ilość zapasów żywności. Dla skrócenia atoli drogi, postanowili nie trzymać się dróg, ale na przełaj, przez góry, rzeki i lasy wędrować ku wymarzonéj krainie. Dopóki starczyło żywności, szło jakotako, lecz gdy téj zbrakło, poczęli na wzór Nabuchodonozora żywić się sianem, liśćmi, trawą i korzonkami. Tak szli i szli coraz daléj przed siebie, aż gdy im sił zabrakło pośród lasu upadli znużeni. W stanie wielkiego wycieńczenia, cierpiących boleści z głodu i pokarmów niezwykłych, znalazł ich gajowy i do Warszawy odwiózł. Powiadają, że obaj są mocno chorzy, a jeden znajduje się w wielkiém niebezpieczeństwie życia.

— Mamy przed sobą rocznik znanego w dziedzinie sztuki, czasopisma z r. 1868 p. t. *L'artiste revue du XIX siècle*, wychodzącego w Paryżu miesięcznemi zeszytami. W roczniku tym napotykamy szczegółowe zaszczytne ocenienie p. Heleny Modrzejewskiéj, jako artystki pierwszorzędnéj europejskiéj *une artiste qui j'ose le predire, fera époque dans les annales de l'art dramatique. (Février, pag. 265 — 269).* Na czele zeszytu załączono wizerunek artystki udatnego rylca Lemerciera, a ugrzeczniony jakiś poeta francuzki, ułożył na wiarę recenzji, sonet na cześć polskiéj gwiazdy scenicznéj. Niechcąc być mniéj uprzejmemi od francuza, przytaczamy sonet ten w dosłownym przekładzie, zwłaszcza gdy treść onego w porę nadaje się do chwili opuszczenia przez artystkę sceny naszéj:

Gdy na twych ciemnych splotach, złote słońce (drzemie
Wzrok tkwiąc w barwach jedwabi, pieścim cuda (świata;
O bujne, pyszne włosy w świateł dyademie,
Kto je widział olśniony!... szczęśliw — kto rozplata.
Lecz ty, potęgi swoich wdzięków jesteś pewna,
Więc z spokojem łabędzim patrzysz jak wrą fale.
Scena twém życiem. — Na niéj, mijasz jak — królewna
Dym kadzideł zachwytu — nie spojrzawszy wcale.

By w nas wskrzesić ukryte skarby rojeń wieszcze
Zjiścić szczytny ideał poetyczny mary
Wróć się — wzrok nasz oczaruj. Objaw się raz jeszcze!

Bo twoje lica młode, — posąg grecki czysty
Szlachectwo piękna w tobie, wywołało czary
Kładąc na cudnéj głowie, swój palec złocisty.

Zawiadomienie. — Powodowany miejscowemi względami, upraszam osoby pozostające ze mną w korespondencji, by listy swoje do mnie raczyły *rekomendować*, adresując takowe pod mojém nazwiskiem, *poste restante* Bukareszt.

Władysław Dunin.

HOTEL POLLERA d. 20 czerwca *przyjechali:* J. Schreiber kupiec z Wrocławia. Stefan Gergi obywatel z Węgier. Paulina Turska obywatelka z Petersburga. E. Bernard żona urzędnika z Lublina. Steinbach c. k. urzędnik z Wiednia. Franciszek Tarnawski wł. d. z Galicji. Józef Pellegrini wł. d. z Tuchowa. Paweł Biełowodski ruski oficer z Orła. G. Held kupiec z Bawarji. Franc. Polaczek kupiec z Ołomuńca. Ksawera Bóbr z Lublina.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* Karol Baron Stahel generał major z Odessy. Michał Dobrzyński wł. d. z Tarnowa. Katarzyna Koniska gubernatorowa z Lublina. Tytus Drohojewski wł. dóbr z Ryczowa. Adam Tabaczyński wł. dóbr z Galicji.

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali:* Aleksander Batiaroff kapitan ruskiéj marynarki z Petersburga. Feliks Bolechowski z żoną wł. d. z kongresówki. Ernest Wojciechowski urzędnik pocztowy z Wiednia. Stanisław Lewicki z Kongresówki Bolesław Węgrowski z familją dr. med. z Kongresówki. Klemens Węgliński wł. dóbr z Kongresówki. Ludwik Wyrożembski profesor z Warszawy. Karol Ginsberg kupiec z Częstochowy. Karolina Dzierzbicka z córkami z Kongresówki. Aleksander Bosskiewicz urzędnik z Warszawy. Józef Żółciński wł. d. z Kongresówki. Stanisław Mrozowski z synem wł. dóbr z Kongresówki. Konstanty Bzowski z żoną wł. dóbr z Kongresówki. Prakseda Malinowska wł. dóbr z Kongresówki. J. Turnau z żoną wł. dóbr z Galicji.

HOTEL SASKI *przyjechali:* M. Zablocka, obywatelka z Królestwa. J. Niesiołowski, ob. z Galicji. N. hr. Horyński, c. k. nadporucznik ułanów z Galicji. Adam Gastell, obyw. z Warszawy. Antoni Skrzyszowski, jen. dyr. dóbr z Chorstkowa. Aleks. Romer, ob. z Tarnowa. Marja Pilińska, wł. dóbr z Tarnowiec. Florjan Helcel, wł. dóbr z Górki. Alfred hr. Żółtowski, wł. dóbr z Poznania. Nicolaus von Hormuzaki, wł. dóbr z Czerniowiec. Józefa hr. Sołtykowa, wł. dóbr z Galicji. N. Bassi, wł. dóbr z Wiednia. Leon Fleury, prof. z Petersburga. Alojzy Lindner, inspektor z Wiednia. Stefan hr. Zamojski wł. dóbr z Wysocka. Księżna Aleksandra Czartoryska wł. d. z Lwowa.

Sprawy sądowe.

Na ten tydzień rozpisano następujące karne rozprawy:

We wtorek, Jana Kochonia o ciężkie obrażenie ciała.

We środę: Ludwika Patyka i Ludwika Wika obu o kradzież.

We czwartek: Anny Radoszownéj, Józefa Niejadło obu o kradzież, Mojżesza Fleischera o oszustwo.

W piątek: Kazimierza Fijałkowskiego o kradzież, Franciszka Małaka, Feliksa Zdechlikiewicza obu o ciężkie uszkodzenie ciała.

W sobotę: Jędrzeja Stany o oszustwo, Jakóba Węgiela o kradzież.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków, dnia 21 czerwca. *(Sprawozdanie izby kupieckiéj.)* Dążenie ku podwyżce utrzymało się w zeszłym tygodniu, aż do 17go, w którym to dniu wiadomości o wypadkach w St. Étienne popłoch wzniecily, lecz i ten wnet ustąpił lepszemu usposobieniu, gdy się pokazało, że zaburzenia owe nie miały cechy politycznéj. Nieznaczne wprawdzie były zmiany kursów, lecz spekulacja w skutek danego popędu z Berlina ożywiona. Rossyjskie premje w ostatnich dwóch miesiącach poszły w górę i w znacznéj części na giełdzie Berlińskiéj do Moskwy zostały zakupione, zwróciła się przeto uwaga spekulantów pruskich na akcje i losy kredytowe austrjackie, a głównie na ulubione tamże lombardy.

Mimo to w ostatnich czasach daje się spostrzedz pewna ogledność w operacjach giełdowych i największa część wyczekująco się zachowuje w obec zbliżającego się zebrania ciała prawodawczego w Paryżu, w obec nowo pojawiającéj się kwestji rzymskiéj, niemniéj z tego powodu, że widoki lepszych tego roku urodzajów w Niemczech zostały bardziéj słabną.

Lombardy ciągle na jednéj trzymają się wysokości t. j. 253¾ do 254, czerniowieckie 192.10 do 192.20, akcje banku dla obrotu ogólnego 139¼ do 140, akcje kolei południowo-wschodniéj 165¾ do 166¼, akcje kolei Karola Ludwika 234¾ do 235¼, Franco-Austrja 125 do 126, Alföld 170 do 171.

Ruch zbożowy w zeszłym tygodniu wprawdzie nie był znaczny, jednak ceny, mianowicie pszenicy i żyta, z powodu słabego dowozu poszły w górę. W Berlinie zboże teraz wyżéj jest notowane i jest nadzieja, że w tym roku znaczniejsza nit a nawet w dobrze spekulacja. Co do cen, odsyłamy do cennika dzisiejszego.

Wiadomości telegraficzne.

Paryż 19 czerwca. Dzienniki rządowe donoszą, że naczelnik gabinetu cesarza, Conti, wyjechał do Włoch w celu kuracji kąpielnéj. Podróż jego nie ma żadnego znaczenia politycznego.

Medjolan 19 czerwca. Wczoraj wieczorem na placu katedralnym, tworzyły się tłumy ludności, między którymi było wielkie wzburzenie umysłów. Wojsko musiało wystąpić, aby przywrócić porządek. Główniejsi przywódcy niepokojów zostali aresztowani, między nimi redaktor *Gazzetino* *Rosa* Bizzoni, którego aresztowaniu w kawiarni ludność przyklaskiwała (?)

Bukareszt 18 czerwca. Izba odrzuciła żądaną przez rząd pożyczkę, natomiast upoważniła rząd do zaciągnięcia pożyczki przez wypuszczenie w obieg procentowych bonów skarbowych na jeden rok.

Madryt 18 czerwca. Nowe ministerstwo ukonstytuowało się. Prim został ministrem wojny i prezydentem rady ministerjalnéj, Silvella ministrem stanu (spraw wewnętrznych), Herrera sprawiedliwości. Reszta ministrów pozostaje przy swych tekach.

Waszyngton 19 czerwca. Prokurator jeneralny zgodził się na postępowanie władz nowojorskich z członkami junty kubańskiéj. W Baltimore i Richmond uwięziono również kilku oficerów kubańskich werbujących dla powstania.

Przegląd polityczny.

Od jednego z przejezdnych otrzymujemy wiadomość, że ks. Konstanty Łubieński, biskup augustowski, w skutek choroby, jakiéj go nabawiły trudy podróży, zakończył życie w Permie, czy też w drodze do Permu. Zgon świeżo wywiezionego prałata byłby tak nagłym, że jakkolwiek równocześnie znajdujemy w *Börsen Ztg.* telegram z Wrocławia, donoszący o śmierci ks. biskupa, nastąpionéj w skutek tyfusu w Niżnim Nowogrodzie, uważamy jednak, że wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

Według telegramu do *N. Fr. Presse* na jutrzejszym posiedzeniu izby niższéj sejmu węgierskiego opozycja ma znowu postawić pytanie czy projekta ustaw sądowniczych mają być załatwione jeszcze przed zebraniem delegacji?

W dyplomatycznych kołach wiedeńskich przedwczoraj krążyła pogłoska, że książę Kuza, który bawił w ostatnim czasie w Dobling pod Wiedniem, nagle zniknął i miał się udać nad dolny Dunaj.

Śledztwo przeciwko aresztowanym i wywiezionym do Bicêtre jest skończone. Z liczby 1033 aresztowanych wypuszczono na wolność 800. Resztę odwieziono napowrót do Paryża i zamknięto w areszcie de la Santé.

Ledwie ucichły pogłoski, tyczące się zamierzonéj podróży jenerała Fleury do Florencji, już powstają nowe z powodu podróży naczelnika gabinetu cesarskiego senatora Conti do Włoch. *Indép. belge* pyta się, czy Conti pojechał w sprawie przymierza francuzko-włosko-austrjackiego. czy też w sprawie soboru ekumenicznego?

Presse pisze: Zaczynają już nadchodzić do biura prezydenta ciała prawodawczego protesta i petycje przeciwko niektórym wyborom. Pewna część tychże da powód do gwałtownych sporów.

List cesarza nie zeszedł jeszcze z porządku dziennego w dziennikarstwie paryzkiém. *Journal des Débats* uważa go za odpowiedź na list Persignego. Persigny potępił postępowanie ministrów i żądał, jakkolwiek w niejasnych wyrazach, ich dymisji. Cesarz przeciwnie oświadcza, że nie zajdzie żadna zmiana w rządzie.

W kołach dyplomatycznych powstaje obawa, aby wskutek ostatnich zajść ulicznych w Paryżu nie wynikły zawikłania między Belgją a Francją. Do *Elberfelder Ztg.* donoszą z Wiednia: Ponieważ śledztwo wytoczone przeciwko burzycielom paryzkim o zbrodnię stanu i rozruchu, odkrywa stosunki ich z kolonją „nieprzejednanych“ bawiącą w Brukseli, rząd francuzki w skutek tego ma zażądać od Belgji na mocy traktatu, wydania obwinionych i podejrzanych. Między tymi ma także być Rochefort. Jeżeli Belgja nie uczyni zadość temu żądaniu, wybuchnie nowy spór belgijsko-francuzki.

Dzienniki paryzkie podają obszerne opisy krwawych zajść w St. Étienne.

Opinione donosi, że komisja, któréj poruczone jest śledztwo parlamentarne, odbywa posiedzenia swe codziennie. Jak tylko komisja ta skończy swe prace, parlament zostanie znowu zwołany.

Stan zdrowia posła Lobii jest zadawalniający; zadane mu rany są lekkie.

Dzienniki pruskie podają mowę, jaką miał król pruski w Bremie w odpowiedzi na przemowę burmistrza tamtejszego:

„Wspomnieliście — rzekł król — o zdarzeniach, które zaszły w Niemczech i podnieśliście udział jaki ja w nich miałem. Prawda, że nie każdy monarcha jest tak szczęśliwy, aby mógł nadać kierunek losom ojczyzny, a chcę tutaj mówić o niebosczykiu bracie moim, któremu nie było danem, aby dokonał tego co w duchu swém ułożył. Ale i dla mnie nie byłoby to możliwém, gdyby Wszechmocny nie był mi dał tak znakomitych doradzców.“

Wymawiając ostatnie słowa król, wskazał ręką na hr. Bismarka.

Obrady izby wyższéj angielskiéj nad bilem kościelnym zakończyły się epizodem wcale niemiłym dla głównego autora bilu pana Brighta. Lord Grey wyrażł żal, że rada ministrów, jako jednolite ciało, nie potępiło listu p. Brighta, do pewnego towarzystwa w Birmingham, który jego zdaniem był niestósowny i nie powinien był wyjść z łona rządu.

W odpowiedzi na to, hr. Granville pozostawia wprawdzie całą odpowiedzialność za list ten autorowi, jednak oświadcza imieniem p. Brighta, że wcale nie miał zamiaru ani zagrozić parom, ani też im ubliżyć.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Kursa. **Wiedeń** 21 czerwca, god. 12 m. 30. 5% zjednoczony dług państwa 62.50.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 70.45.— Londyn 124.80.— Srebro 122.— Dukat 5.90.— Akcje kred. 310.50.— Lombardy 253.80.— Losy z 1860 r. 104.30.— Losy z 1864 r. 125.30.— Akcje franko-austr. 124.25.— Napoleony 9.97.— Akcje kol. galic. Kar. Lud. 234.50. — Akcje kolei Lwow. - Czerniow. 192.50. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 166.50. — Akcje Banku 747. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 122.75. — Akcje banku jen. 74.50 — Renta w srebrze 70.45. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: Akcje banku zjedn. poszukiwane.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

W księgarni
Władysł. Jaworskiego
W KRAKOWIE
dostać można:

Encyklopedję powszechną w 28 tomach Cena poprzednia złr. 150 — obecna tylko złr. 58.
Słownik łacińsko-polski wyrazów lekarskich przez dra Skobla i dra Kremera. — Cena 3 złr.

Przy zbliżających się popisach szkolnych, powyższa księgarnia poleca wielki wybór książek w oprawie ozdobnéj z napisem:
Nagroda Pilności
od 30 centów do 2 złr. 349(1-2)

Czy by nie było dobrze
aby właściciele i nakładcy dzienników oraz pism perjodycznych wyznaczali tantjemę dla redaktorów i współpracowników, podobnie jak to czynią dyrekcje teatru z autorami dramatycznemi. Tantjema dziennikarska dałaby się łatwo ustanowić od liczby abonentów a miała by to za sobą, że redaktorowie i dziennikarze w własnym interesie staraliby się o podniesienie wartości pisma, gdyż przez to liczba abonentów a tym samym ich dochody byłyby pomnożone. Umowa mniej więcéj następująca: właściciel lub nakładca, opłacając stale redaktorów i współpracowników swego pisma powiedziałby do nich tak: Za pensję którą panom płacę, rezerwuję sobie przynajmniéj taką liczbę abonentów, od każdego zaś abonenta nadliczbowego będę wam kwartalnie (lub miesięcznie) tyle płacił. (346)
Ant. Sozański.

Ktoby życzył sobie pobierać praktyczną i teoretyczną naukę 329(3-3)
języka rosyjskiego
raczy się zgłosić do handlu Wgo Kosza.

Nadzwyczaj korzystne i najpewniejsze umieszczenie kapitału nastręczają ***LISTY ZASTAWNE*** c. k. uprz. galic.
ZAKŁADU KREDYTOWEGO WŁOŚCIAŃSKIEGO.

1. Listy te oprocentowują się po **6 od sta** rocznie, kupony odsetkowe **nie podlegają opodatkowaniu** i wypłacane będą co pół roku na dniu 1 stycznia i 1 lipca.
2. Rzeczone obligacje biorą stosunkowo **udział w 50%** czystego zysku Zakładu.
3. Ściągnięcie takowych za wypłatą nominalnej wartości nastąpi najdalej w **piętnastu latach** drogą corocznego losowania.
4. Na wszystkich giełdach publicznych mogą one być użyte w obrocie handlowym i służyć jako kaucje, a kupony tych listów wypłacane będą bez wszelkich potrąceń **także i we Wiednin w c. k. uprz. Banku związkowym** (*Vereinsbank*)
5. Posiadacze tych listów zastawnych w wysokości 10,000 złr. mają prawo głosowania na walnem zgromadzeniu Zakładu.
6. Za dokładne oprocentowanie, punktualną wypłatę dywidendy i ściągnięcie listów zastawnych w myśl statutów, poręcza Zakład całym swym majątkiem łącznie z funduszem rezerwowym, do którego wpływają oprócz wkładek wstępnych od członków, jeszcze i 30 procent rocznie z czystego zysku, tudzież odpowiada ogółem swoich hipotekowanych albo zastawem zabezpieczonych kapitałów.
7. Kwoty, na które obligacje opiewają, użyte zostały na pożyczki dla gospodarstw gruntowych, a mianowicie jako pierwsze pozycje, i to tylko do połowy wartości gruntu (budynków nie wliczając), przyczem przyjęto wartość gospodarstwa według sto razy wziętéj kwoty stałego podatku gruntowego z pominięciem dodatku.
8. Przed wystawieniem tych obligacji wykazano pod kontrolą c. k. komisarza rządowego, że odnośne kwoty hipotekarnie, albo uzyskanym sądownie prawem zastawu, zostały zabezpieczone na obciążonem pożyczką gospodarstwie; prócz tego
9. Poręcza za wszelkie zobowiązania Zakładu, względem osób trzecich przyjęte, co najmniéj **dziesiąta część** wszystkich udzielonych przez Zakład pożyczek, które ubiegający się o pożyczkę uiścili gotówką do majątku zakładowego tytułem wkładek udziałowych.
10. Nadto poręczają **wzajemnie i solidarnie** także wszyscy dłużnicy do jednego powiatu należący za wszelkie w tym powiecie udzielone przez Zakład pożyczki.

Zważywszy, że Zakład udziela pożyczki za przyzwolonemi temuż 12-procentowemi odsetkami; dalej, że właścicielom mniejszych posiadłości w Galicji i Bukowinie, którzy więcéj niż trzy piąte części ludności stanowią i tyleż ziemi zajmują, żadne inne źródła do zaczerpnięcia kapitałów nie są przystępne, i że z tej przyczyny przy tak znacznej potrzebie kapitałów dla gospodarstw w obudwóch tych krajach koronnych, wszystkie kapitały, któremi Zakład rozporządza, ciągłe znajdą spożytkowanie; zważywszy nareszcie, że Zakład od wszelkich strat wielostronnie jest zabezpieczony: przeto spodziewać się należy z pewnością znacznej dywidendy.

Listy zastawne ces. król. uprz. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego, zasługują więc tembardziej na szczególne uwzględnienie kapitalistów, ile że takowe z jednej strony jako listy zastawne nastręczają umieszczenie kapitału korzystne i pewne, zabezpieczone majątkiem ziemskim i **solidarną poręką wielu tysięcy gospodarzy** uzdolnionych do kredytu, z drugiej zaś strony podają one właścicielom wszelkie prawa i korzyści, które uzyskują współuczestnicy w przedsiębiorstwach **akcyjnych**.

Powyższe listy zastawne nabyć można w domu handl. **Fr. J. Kirchmayera i Syna** w Krakowie. 352(1-12)T.
J. H. Kaufman i Spółka,
ulica Karola Ludwika pod l. 4.

Świeżo wydaną broszurę polityczną p. t.
«**Siła dla praw**»
przez 354(1-3)
Alfreda Szczepańskiego
nabyć można we wszystkich księgarniach po cenie 25 centów.

H. Bohuss w Jarosławiu
ma zaszczyt Szanownéj Publiczności oznajmić, że otrzymał dla Jarosławia i okolicy skład
Obić papierowych
w znacznym wyborze
oraz
najnowszego wyrobu
i poleca takowe
po **cenach fabrycznych**.

Taniość niezwykła i trwałość, stają się zaletą i ponętą do sprawienia onychże — zważając przytém na nader małą liczbę dobrych malarzy miejscowych, tém więcéj mogłyby wejść w używanie, o ile, że pokój jeden
(327) w cenie 5 złr. (2-2)
gustownie może być przystrojonym.

Nowe pióra stalowe
324 ***(Universal)*** (4-6)
z końcem zakrzywionym — dla każdéj ręki i do każdego pisma — wzmiankowane w dzienniku „Kraj“ — poleca
w najlepszym gatunku
handel towarów optycznych i papierów
pod firmą
A. Biasion w Krakowie.

ADMINISTRACJA
„OPIEKUNA POLSKICH DZIECI“
zawiadamia, że ma w zapasie zbroszurowane i kolorowaną okładką przyozdobione kompletne egzemplarze OPIEKUNA z przeszłych lat.

Rocznik II. III. (każda część tworzy osobną całość) kosztują po 70 ct., egzemplarz oprawny 85 cent. — **Roczniki I. II. III.** kosztują razem złr. 2 ct., 60 zaś oprawny 3 złr. 5 ct.

Jeden Rocznik osobno nie sprzedaje się.

Wysoka rada szkolna krajowa poleciła to pisemko szczególnie dla **szkółek wiejskich i miejskich.**

Aby ułatwić szkółkom nabycie kompletnych Roczników, szczególnie przy zbliżających się popisach dla szkółek wyłącznie, zmniejsza się cena na 45 cent. za każden rocznik II. i III. oprawny egzemplarz po 60 cent. — Przedpłatę przyjmują wraz z przesyłką przedpłaty Administracja „Opiekuna.“

Zamówienia również przyjmuje: 350(1-3)T.
księgarnia **SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO** we Lwowie,

DYREKCJA
Zakładów fabrycznych w Tenczynku
ostrzega owych panów szynkarzy krakowskich, którzy ***nie biorąc wcale piwa tenczyńskiego***, inne piwo pod nazwą „tenczyńskiego“ sprzedają, ażeby nadużycia tego zaniechali — w przeciwnym razie Dyrekcja byłaby zmuszona prawne kroki przeciw nim przedsięwziąć. 337(3-3)T.

BANK GALICYJSKI
dla Handlu i Przemysłu
zawiadamia,
że rozpoczął swe czynności w lokalu tymczasowym przy ulicy Sławkowskiéj w domu Wnéj Darowskiej.
Kantor Banku otwarty jest z rana od godziny 9tej do 1széj — po południu zaś od godziny 2giej do 4téj. 320(4-4)T.

Dla mojéj drukarni w Cieszynie poszukuję kilku
biegłych zecerów. 339(3-3)T.
Cieszyn. ***Karol Prochaska.***

WŁOŚCIANIN
zamiast „*Nowin ze świata*“
czasopismo illustrowane dla ludu
wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

Zawiera wszystko to, co dla ludu jest najpotrzebniejszém.
Jeżeli się zbierze 700 prenumeratorów, całoroczni odbiorą na premjum starannie litografowany portret **Tadeusza Kościuszki.**
Liczba prenumeratorów na **Nowiny ze świata**, połączoną będzie z liczbą prenumeratorów **Włościanina.**
Spis prenumeratorów drukiem ogłoszony będzie.
Prenumerata roczna 3 złr. lub 2 talary.
Pieniądze prenumeracyjne należy posyłać pod adresem: *Do administracyi czasopisma „Włościanin“ w Krakowie.*
„Włościanin“ umieszczać będzie w osobnym dodatku: inseraty, ogłoszenia urzędowe po cenie 4 centy od wiersza z dodaniem należytości stemplowéj po 30 centów za każdorazowe umieszczenie. 348(1-3)T.

OGŁOSZENIE.

W celu dźwignięcia gospodarstw wiejskich, potrzebujących nakładów pieniężnych, zawiązaną została Spółka obywateli wiejskich pod nazwą:
Spółka komisowa dla rolnictwa i przemysłu rolniczego

Spółka przedewszystkiem dostarczać będzie gospodarzom wiejskim *wszelkich narzędzi i maszyn tak gospodarczych jako téż i fabrycznych na kredyt osobisty* pokryty wekslem o 2ch podpisach po 8% rocznój prowizji.
Spłata kapitału nastąpi w umówionych ratach *półrocznych.*
Ponieważ Spółka rozporządza znacznym kapitałem, przeto zamierza rozrzerzyć działalność swoją także na ulepszenie ziemi przez osuszenie, drenowanie i nawodnianie sztuczne — jakotéż i na sprowadzanie bydła i owiec, koni szlachetnych, pod temi samemi warunkami: jeżeli się zgłosi dostateczna liczba pp. gospodarzy żądających pośrednictwa Spółki w tych kierunkach.
O bliższych warunkach powziąść można wiadomość *w kantorze Spółki — Ulica Frenela, dom Wgo Dubsa na dole*, gdzie téż i cenniki najcelniejszyyh fabryk przejrzane być mogą. 328(3-6)T.
Lwów w czerwcu 1869 r
Krasicki, Kraiński i Spółka.

Pierwsza wielka austr.-węgierska
Loterja na cele górnicze (Montan-Geld-Lotterie)
Już w dniu **2 Lipca** wylosowaną zostanie summa **300,000 złr.**
podzielona pomiędzy 483 wygranych po
38,600 23,200 15,400 zlr. **28 wygranych** każda po **7600**, zlr. — **1000**, **500** i t. d.
w gotówce, najmniejsza wygrana 10 fl. gotówką.
1 los kosztuje tylko **50 cent.— Oryginalne losy** na 5 numerów **2 złr. 50 ct.**
Biorący 6 oryginalnych losów, otrzyma *gratis* przepyszny obraz olejno drukowany przedstawiający
Pasterkę z gór Sabińskich wartości **6 złr**
Losów tych dostać można we wszystkich większych składach i c. k. urzędach pocztowych
Losy oryginalne **z premją** tylko u podpisanego.
292(6-10)T, **F. J. Mifka**
Wechsler in Wien, Kaertnering Nr. 6.
Powyższe losy są do nabycia u **Jana Bartla w Krakowie.**

Zwraca się uwagę cierpiących na 205(10-12)
Epileptyczne kurcze (padaczkę)
a pragnących w krótkim czasie wyleczyć się radykalnie — na niezawodny środek w posiadaniu mojém będący, z pomocą którego wiele set osób wyleczyło się zupełnie.
M. Holtz, Gr. Fiedrich-Strasse Nr. 193a. Berlin.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 21 czerwca	Ostatni kurs żądają złr. wal.	a.	płacą złr. wal.	a.
Papiery krajowe:				
Renta	62	50	62	25
„ w srebrze	70	50	70	25
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
„ „ „ 1860	105	—	104	25
„ „ „ 1864	—	—	—	—
Galic. obligacje indemn.	74	—	73	75
„ listy zast.	—	—	—	—
„ „ „ ban. hypot.	92	—	91	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	116	50	115	75
„ Kar. Ludwika 5%	101	75	100	75
„ „ „ II emis.	95	-	94	—
„ Czerniow. I 5%	80	—	79	30
„ „ 1867	89	—	88	25
„ „ 1868	86	—	85	—
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	254	40	254	25
Akcje kol. K. Lud. galic.	234	—	233	50
„ kol. czerniow.	192	40	192	20
„ kol. Rudolfa	170	—	169	25
„ kol. siedmiogr.	174	—	173	50
„ kol. półn.-wsch.	166	50	166	—
„ banku narod.	740	—	745	—
„ Zakł. kredyt.	311	—	310	—
„ Anglo-Hungaria	—	—	—	—
„ Zakł. kredyt. węg.	—	—	—	—
„ banku dla obrotu	140	—	139	25
„ „ handl. ogóln.	89	—	88	-
„ „ krakowski	—	—	—	—
Losy kredytowe	169	—	168	—

Papiery zagraniczne:	żądają złr. wal.	a.	płacą złr. wal.	a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89	50	88	50
„ „ „ „ II emis.	86	50	85	50
„ likwidacyjne z kup.	74	50	73	50
Kolej warsz.-wied.	68	-	67	-
„ warsz.-bydg.	70	—	69	-
Ros. pr. z r. 1864	171	-	170	—
„ „ z r. 1866	169	—	168	—
Waluty:				
Srebro	122	—	121	—
Dukaty	5	85	5	80
Napoleondory	9	90	9	80
Imperiały	10	10	10	—
Courant pruski	182	—	181	—
Rosyjsk. ruble pap.	158	—	157	—
Wiedeń 19 czerwca.				
5% Łączny dług państwa	62	50	62	35
5% Pożyczka srebrem	70	60	70	45
w wal. anstr.	98	50	98	25
5% Oblig. indemn. Galic.	74	10	73	30
5% „ „ Bukow.	73	50	72	50
7% Pożycz. głodowa galic.	—	—	101	—
Akcje: Banku nar. za szt.	747	—	745	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	310	20	310	—
Kolei Ferdynanda	2295	—	2285	-
„ rządowej fr.-austr.	377	--	376	—
„ południowej	252	90	252	70
„ Cesarz. Elzbiety	190	50	190	—
„ Galic. Kar. Ludwika	235	25	234	75
„ Lwow.-Czern.-Jassy	193	--	192	50
„ księcia Rudolfa	169	25	168	75
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M. K.	100	—	99	80

	żądają złr. wal.	a.	płacą złr. wal.	a.
5% Banku narod. na W. A.	95	20	95	—
4% Galic. Towarz. kredyt.	—	—	79	—
6% „ Banku Hypot.	92	-	91	75
6% „ Banku Włośc.	93	—	92	50
5½% Węgierskie	92	50	92	—
5% Boden kredit austr.	108	50	108	—
Obligi pierwszeństwa:				
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103	50	103	—
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91	25	91	-
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90	—	89	50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	137	—	136	—
5% „ „ „ emis. 1867	132	50	132	—
5% „ połudn. na 500 fr.	116	25	116	—
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	238	—	237	50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96	25	95	75
5% „ „ „ W. A.	92	50	92	-
5% „ „ „ (sr. płat.)	108	50	108	25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	101	50	101	—
„ „ 2 emissja	94	50	94	25
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80	20	79	80
„ Czern.-Suczawa „	89	75	89	25
„ Suczawa.-Jassy „	85	40	85	20
5% sr. księcia Rudolfa	92	20	91	80
Losy:				
Pożyczk. z r. 1839	250	—	249	—
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	96	—	95	50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	104	30	104	10

	żądają złr. wal.	a.	płacą złr. wal.	a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	166	25	165	75
„ z r. 1864 na 100 złr.	125	10	124	90
Como-Rentowe	24	—	23	50
Kredytowe	168	50	168	—
Żeglugi na Dunaju	101	50	100	50
Miasta Tryestu	130	—	125	—
Budy	35	30	25	-
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28	80	27	80
Salm	43	—	42	50
Palfy	34	50	34	—
Clary	38	—	37	50
St. Genois	33	50	33	—
Windischgrätz	23	—	22	50
Waldstein	25	-	24	50
Keglewicz	15	—	14	50
Rudolfa	15	50	15	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar.	—	—	—	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103	30	103	10
3½% Frankf. n/M za 100 fl. południowo niem.	103	35	103	15
3% Londyn za 10 f. szt.	124	65	124	35
2½% Paryż za 100 frank.	49	55	49	50
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	--
Monety:				
Dukaty ważne	5	90	5	89
20-frank. sztuki	9	95	9	94
Rosyjskie imperjały	—	—	—	—
Talar związkowy	—	—	—	-
Srebro	122	25	122	—
Lwów 19 czerwca.				
Kolei galic. Kar. Ludw.	234	25	233	25

	żądają złr. wal.	a.	płacą złr. wal.	a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	192	50	191	75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	90	25	89	75
„ „ „ bez kup.	80	—	79	60
Obligi indemn. gal.	74	—	72	20
Dukat holend.	5	88	5	79
Dukat ces.	5	90	5	84
Napoleon d'or	9	96	9	90
Półimperjał ros.	10	8	9	95
Rubel srebr.	1	92	1	86
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	122	50	121	50
Warszawa 19 czerwca.				
Papiery:	Rs.	k.	Rs.	k
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	—	—	—	-
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	88	70	88	5
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84	71	84	38
Listy likwidacyjne	73	43	73	14
Półimperjały rosyjskie	-	—	—	-
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	173	50	172	50
„ „ „ z r. 1866	171	50	171	-
5% listy zastawne rosyjs.	—	—	—	—
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	—	—	—	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	—	—	—	—
„ „ warsz.-bydg.	—	—	—	—
„ „ warsz.-teresp.	—	—	—	—
liberowane, za 100 rs.	—	—	—	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	—	—	—	—

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 20	9 60		
„ biała „	85	10 50	10 20		
Żyto „	80	7 75	7 25		
Jęczmień „	70	6 55	5 55		
Owies „	50	4 50	4 20		
Tatarka „	75	— —	6 50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5 30		
Groch „	90	—	— —		
Fasola „	90	7 —	6 25		
Bobik „	90	8 50	8 —		
Wyka „	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 -	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		-	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych
odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popol.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. — W drukarni Karola Budweisera.